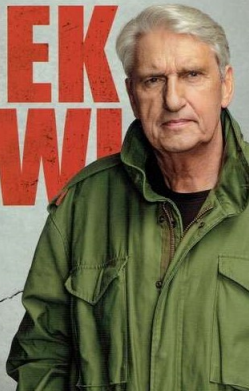


BOGUSŁAW WOŁOSZAŃSKI

WIEK
KRWI

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 2(282) Żelów, luty 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Agnieszki Herman, Michała Kaczmarka, Mai Quynh Nam, Edmunda Pietryka, Ilony Marii Medajskiej, Kazimierza Świegockiego

Andrzej Dębowski – *To ja jestem, Polak „mały”...*

Leszek Żuliński – *Nie jawa, nie sen*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Rzecz o przemijaniu oraz Poezja niekończącego się zdziwienia*

Kazimierz Ivosse – *Nasi bracia rozrzućeni po kartach historii*

Stefan Jurkowski – *Refleksje Pana W.*

Joanna Friedrich – *Lot mamagerem*

Henryk Gała – *Niewiersze*

Andrzej Walter – *Męskość potrzebna od zaraz oraz Magnetyczni*

prof. Kazimierz Świegocki – *Gnothi seauton.*

Rozmowa z samym sobą (5)

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (5)

Dariusz Pawlicki – *O bezkrytycznych krytykach*

Grzegorz Pełczyński – *Niewyróżniający wygląd, Sprzedawca Biblii oraz Bezsenność*

Irena Nyczaj – *Tacy sami*

Wojciech Stańczak – *Żywot człowieka piszącego*

Witryna

Opinie

Noty, Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

Refleksje Pana W.

Ani się obejrzelśmy, jak minął pierwszy miesiąc roku 2020. W sylwestra jak zwykle gawiedź nie mogła sobie odmówić strzelaniny, w efekcie ileś psów i kotów nie wróciło do domu, nie mówiąc już o ptakach, które umierały z przestraszenia. Nie rozumiem takich ludyczno-ulicznych zabaw. Czy powodem do radości jest to, że na karku mamy rok więcej, a do naszego końca coraz bliżej? Karygodne jest także wyrzucanie na śmietnik „niechcianych prezentów”. Te bezbronne futrzane istoty wchodzą w nowy rok niczym w rosyjską ruletkę – albo ocalenie, albo niechybna śmierć. Nie im należna, tylko dwunożnym, zbędnym na świecie, bestiom.

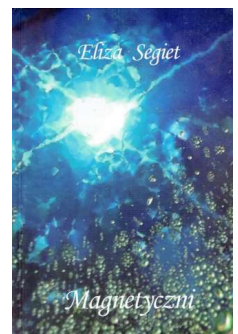
Dla mnie pierwszy dzień stycznia kojarzy się z transmisją Koncertu Noworocznego z Wiednia. Jestem miłośnikiem utworów wszystkich Straussów. Zawsze też podziwiam mistrzostwo dyrygentów oraz filharmoników wiedeńskich. I w tym roku wysłuchaliśmy z Anią owej nastrojowej, refleksyjnej muzyki. (...) – **pisze Stefan Jurkowski na stronie 14.**

Magnetyczni

Cóż można jeszcze powiedzieć na temat Holocaustu skoro powiedziano już niemal wszystko? Czyż nie wpadamy powoli w religię holocaustionizmu nakręcani: medialnie i koniunkturalnie, naruszając proporcje ocen, proporcje obiektywizmu, wreszcie proporcje zdrowego rozsądku?

A z drugiej strony – czy w obliczu tak potwornej zbrodni, kiedy jeden naród (naród niemiecki) chciał właściwie prawie przemysłowo unicestwić naród drugi (naród żydowski, zwany wybranym) nie przystoi nam unikać jakiegokolwiek kategoryzacji – kategoryzacji ocen, dysharmonii pseudo-obiektywizmu czy kategoryzacji rozsądku? Czy w obliczu takiego ogromu erupcji zła nie powinno się po prostu zamilknąć?

Zapewne tak, milczenie tu przystoi, tyle, że potęgą owego milczenia powinna objąć również ów potężny (tudzież hollywoodzki) holocaustiański przemysł propagandy, który przerasta w sposób zdecydowany i nazbyt jaskrawy pewnego rodzaju ciszę uświęcenia wszystkich tych nieszczęśliwych ofiar przeraźliwych prześladowań tamtego czasu. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 17-18.**



O bezkrytycznych krytykach

Krytyka literacka winna służyć budowaniu hierarchii w obrębie literatury: poczynając od dostrzegania i wskazywania na to, co jest w niej wartościowe, a co zasługuje na jak najszybsze zapomnienie; kończąc zaś na usytuowaniu owych pozytywów w obrębie dotychczasowego dorobku literackiego. Za wspomnianym wartościowaniem nie stoi żadna metoda naukowo-badawcza (ta bowiem, w tym wypadku nie istnieje), ale przekonanie ideowo-artystyczne żywione przez każdego z krytyków literackich, także recenzentów. Nie sposób więc mówić o kryteriach obiektywnych. Budowanie hierarchii literackiej w każdym przypadku ma charakter indywidualny/osobisty. Nie wyklucza to jednak punktów wspólnych. Krytycy literaccy, jak i recenzenci, co do pewnych utworów i autorów, bywają zgodni. A na to czy ta, czy inna hierarchia stanie się obowiązująca – chociażby w postaci listy lektur – wpływ ma umiejętność krytyka przekonywania innych do swych poglądów, pozyskiwania ludzi, którzy podejmują decyzje. Bycie tzw. osobą medialną, jak też kimś z kogo zdaniem liczą się inni, też temu bardzo sprzyja. Gdy ta czy inna hierarchia stanie się dominująca – jeszcze niedawno była to kwestia dziesięcioleci – będzie można mówić o kanonie. Niejednokrotnie na ten proces wpływają – zakłócając go – rozmaite ideologie, np. komunizm, feminizm. Wtedy to wielką rolę odgrywają czynniki inne niż artystyczne. (...) – **pisze Dariusz Pawlicki na stronach 11 i 24.**

Kronika

Jubileusz Andrzeja K. Torbusa

70. urodziny obchodził **Andrzej Krzysztof Torbus**, poeta, prozaik, pisarz dla dzieci, tekściarz. Członek Grupy Poetyckiej „Tylicz”. Urodził się 18 stycznia 1950 roku w Sosnowcu. Studia polonistyczne ukończył w 1971 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas studiów debiutował jako poeta na łamach „Głosu Młodzieży” (1969). Pierwsza książka poetycka Torbusa *Lato pogańskie* ukazuje się w 1978 roku. Poza poezją pisze prozę, teksty dla dzieci i piosenki, które ukazywały się w licznych czasopiśmie, m.in. w „Kontrastach”, „Magazynie Kulturalnym”, „Zdaniu”, „Życiu Literackim”, „Gazecie Kulturalnej”, a także w „Świerszyczku”, „Płomyku”, „Płomyczku” oraz w licznych antologiach i almanachach.

Po ukończeniu studiów pracował jako redaktor w miesięcznikach: „Regiony”, „Okolice”, współpracował z „Gazetą Krakowską”. Zredagował wiele tomików poezji, katalogów plastycznych. Był aktywny w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy, współorganizował Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodziarzy KRAM i Sejmiku Młodych Twórców (1972-1982), a także licznych przedsięwzięć Klubu „Forum”. Od 1979 roku należy do Związku Literatów Polskich.



Andrzej Krzysztof Torbus

Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Kilkakrotnie zwyciężał w Turnieju Jednego Wiersza o Jaszczurowy Laur (Kraków 1968, 1970, 1974), był laureatem w Konkursie XII Łódzkiej Wiosny Poetyckiej (Łódź 1970), dwukrotnie Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa wyróżniał jego twórczość (1976, 1982), zwyciężył w Konkursie Literackim „Ikarowe Strofy” (Warszawa 1996), w konkursie literackim o Laur Radia „Alfa” (Kraków 1996). W 1984 roku otrzymał stypendium twórcze miasta Krakowa. Jego piosenki zdobywały często nagrody na ważnych konkursach w całej Polsce.

Opublikował: *Podróż Pana Smoka* [dla dzieci]. Kraków 1982, *Przedzkołaka elementarz dziejów*. Kraków cz. I, 1985, cz. II 1986, cz. III 1987, *Olimpiada w ZOO* [dla dzieci]. Rzeszów 1988, *Powrót Pana Smoka* [dla dzieci]. Kraków 1988, *Ballady marnotrawnego*. Warszawa 1990, *Błędni. Poemat o prowincji*. Kraków 1995, *Krakowskie gołębie* [dla dzieci]. Kraków 1995, *Noce rozmowy*. Kraków 1996, *Nostalgie*. Kraków 1998, *Miłośniki. Miłosne liryki*. Częstochowa

2001, *Na skraju lasu jest zielony dom*. Kraków 2006, *Moje wigilie, moje zimy*. Warszawa-Rzeszów 2012, *Trzy pocałunki*. Kraków 2017.

Relacje

„Winiarka”
dla Eugeniusza Kurzawy

Bibliotece wojewódzkiej im. C. Norwida w Zielonej Górze odbyła się doroczna gala Zielonogórskiej Nagrody Literackiej „Winiarka”. Organizatorem spotkania było Stowarzyszenie Miłośników Zielonej Góry „Winnica”. Od pięciu lat przyznaje swoje laury. Najważniejszym jest uhonorowanie osoby zasłużonej dla literatury i życia pisarskiego w Winnym Grodzie. Ale jest również interesująca nagroda specjalna – przyznawana za zwycięstwo w konkursie literackim na utwór o Zielonej Górze. Nagrodą jest wydanie przez SMZG „Winnica” – rok później – książki przygotowanej przez zwycięzcę. W ub. roku w tej kategorii wygrały utwory **Anny Konstanty** z Gubina, która podczas gali otrzymała z rąk prezesa **Ryszarda Błażyńskiego** pierwszy egzemplarz swojej książki (zbioru opowiadań) „Cztery do kwadratu”.

W tym roku konkurs na utwór zielonogórski wygrał **Adam Żuczkowski** z Wolsztyna (przygotował zestaw wierszy) i on za rok będzie się cieszył z wydanej przez „Winnicę” książki, prawdopodobnie poetyckiej.



Eugeniusz Kurzawa

Natomiast główną nagrodę jury pod przewodnictwem R. Błażyńskiego przyznało **Eugeniuszowi Kurzawie**, *poecie, publicyście, wieloletniemu prezesowi zielonogórskiego oddziału ZLP, animatorowi licznych poczynań kulturalnych, (...) w ostatnich latach oddanemu idei powołania w Zielonej Górze placówki archiwalno-badawczo-muzealnej poświęconej literaturze lubuskiej – jak mówił fragment uzasadnienia*. I rzeczywiście w swojej wypowiedzi laureat mówił właśnie o tym, że warto, aby miasto Zielona Góra przejęło mieszkanie po zmarłym poecie **Januszu Koniuszu** i urządziło tam – we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim – tego rodzaju instytucję.

W ramach imprezy promowano ponadto nowy tytułu na lokalnym rynku wydawniczym. Otóż oddział Związku Literatów Polski wydał pierwszy numer nowego periodyku „Pasje Literackie”, który był promowany w czasie gali „Winiarki”.

Franciszek Stroiński

Konkursy

Nagroda Poetycka
im. Konstantego I. Gałczyńskiego

Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu zaprasza osoby reprezentujące wydawnictwa, instytucje kultury, agencje artystyczne, organizacje i stowarzyszenia twórcze, portale i media zajmujące się literaturą oraz sztuką do zgłaszania książek do XIX edycji Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildelfonsa Gałczyńskiego ORFEUSZ za najlepszy tom roku 2019.

Nagroda zostanie przyznana w dwóch kategoriach: I – ORFEUSZ, II – ORFEUSZ MAZURSKI dla autora z Polski północno-wschodniej (Pomorskie, Warmia, Mazury, Podlasie) – za najlepszą książkę poetycką (wyłącznie pierwsze wydanie) żyjącego autora, napisaną w języku polskim i wydaną w Polsce pomiędzy 1 stycznia a 31 grudnia 2019 roku.

Zgłoszenie książek do nagrody powinno mieć charakter pisemny. Do listu przewodniego należy dołączyć 6 egzemplarzy każdego zgłaszanego tytułu i przesłać je do 15 lutego 2020 r. na adres: Wojciech Kass, Muzeum K.I. Gałczyńskiego, Pranie 1, 12-220 Ruciane-Nida z dopiskiem: „Orfeusz” lub „Orfeusz Mazurski”.

Zgłoszenie powinno zawierać: imię i nazwisko autora, tytuł i rok publikacji, nazwę, adres i dane kontaktowe (w tym nr telefonu, ew. adres e-mail) instytucji zgłaszającej.

Książki oceniać będzie jury w składzie: prof. Anna Legeżyńska, Antoni Libera, prof. Jarosław Ławski (przewodniczący), Bronisław Maj, Marek Zagańczyk. Spośród nadesłanych tomików jury wybierze 20 książek nominowanych do nagrody, a następnie 5 książek-finalistek. Książki autorów z Polski północno-wschodniej dodatkowo biorą udział w konkursie o Nagrodę ORFEUSZA MAZURSKIEGO.

Nagroda zostanie wręczona podczas uroczystej gali w Praniu, a stanowią ją: – w kategorii ORFEUSZ: statuetka i minimum 25 tys. złotych; – w kategorii ORFEUSZ MAZURSKI: minimum 5 tys. złotych.

Szczegółowe informacje:

www.orfeusz-nagroda.pl

Niewiersze
Henryka Gały

Przewrócona klepsydra

Nie być.

Przeczenie i potwierdzenie.

Nie, partykuła, jest silna.

Pierwsza. Nie tylko tutaj. Musi być pierwsza, jeśli ma negocjać.

Czasownik być wystarcza sam sobie. Wtedy jest najmocniejszy.

A nie być?

Ja – bez teraz. Odwrócony zegar, przewrócona klepsydra.

Tyle. A jednak! Pisząc to, jestem jak Galileusz ze szkolnej opowieści. Eppur si...

I jak on, nie mogę liczyć na wybaczenie.

Andrzej Walter

Męskość potrzebna od zaraz

Jestem mężczyzną i nic co ludzkie nie jest mi obce...

Może jednak to mi się tak tylko wydaje. Może mi się to najzwyczajniej śni. Taki stan. Od dawien dawna nieużywany. Zwiotczały i wtlóczony w ramy współczesności, która nauczyła nas, mężczyzn niejako karać za jakby już nieokreśloną męskość.

Maszeruj albo giń? Dziś nawet Legia Cudzoziemska straciła swój magnetyzm odkąd Francji już nie ma odkąd nas, mężczyzn już nie ma, odkąd feministyczna rewolta trafiła na salony, odkąd XXI wiek przededefiniował pojęcie płci, odkąd zepchnięto nas do narożnika dumy i honoru... i dokąd to pcha nas owa fala niwelacji męskości? Do piekieł?... ależ przecież i piekieł już dziś nie ma.

I znów w literackiej przestrzeni poezji nasza nieoceniona **Łucja Dudzińska** – poetka ponowoczesności – próbuje rozkodować, odkodować, ba... a może i nazwać – współczesnego mężczyznę. W swoim najnowszym tomie „Wykrzesać ogień – taki stan” poddała nas: resekcji, wiwisekcji, rozczłonkowaniu na czynniki pierwsze i zachciało Jej się transplantacji naszych dusz w jej mocno interpersonalny przypadek przypadków... Ot – taki stan. Inspirujący do (...), nie powiem, drażniący i spoglądający w naszą męskość wziernikiem słowa. Tu i tam. Ot tak, na marginesie i dogłębnie. Do krwi i kości, do bólu, do wnętrza i na zewnątrz. Mężczyzna od kołyski po grób, mężczyzna obok i mężczyzna pod włos. Z prawdą i kokieteryą, tylko... cóż to jest – prawda?

Kiedy czytałem ten tom raz po raz: coś mnie uwierało, coś rozdrażniało, coś skrzeczało do ucha i coś się budziło. Demony? (Jeśli jest jeszcze co budzić, dlaczego nie?)

Jestem mężczyzną. Nie boję się. Kocham... i robię co chcę. Tyle, że to słowo. Słowo „kochać” jakby straciło sens, poszarzało, usunęło się w cień i zmieniło swoje znaczenia. Kochać poszło ku nicości i nihilizmowi wieku, w którym romantyzm, piękno i czułość stały się oznaką... słabości. A czy robię co chcę? Wolne żarty. Czy dziś ktokolwiek robi co chce pomimo wieku tolerancji i wolności?

Tom jest jednakże znakomity. To poetycki rollercoaster. Właśnie dla nas, mężczyzn. A może nawet zwłaszcza dla nas; I może nawet powiem więcej, ja się obawiam, ba, kompletnie już nie wiem, czy większość kobiet to wszystko co napisała nasza Łucja w ogóle pojmie. Kobiety są bowiem dziś ukierunkowane na zdobywanie, a nie na dzielenie się, na wielką wiktoryę, na stawianie „na swoim”, a nie na jakąś tam analizę... utraconych zjawisk, a nas – niby mężczyzn, chyba można by powoli potraktować i zakwalifikować jako zanikające zjawisko.

Ja kiedyś nie zdawałem sobie sprawy, że świat podąża w tym kierunku, kiedy zaśmiewałem się do też z choćby „Seksmissji” Juliusza Machulskiego prawie wpadając pod rząd

krzesła w kinie, w tym naszym siermiężnym PRL-u, który jakże szczęśliwie wyzionął ducha. Szkoda tylko, że ducha wyzionęliśmy i my...

I oto prawie czterdzieści lat później dobiega nas, mężczyzn, niczym kołkiem osinowym wampiry przed pochówkiem Łucja Dudzińska w swym tomie... Żartowałem. Jednak nie do końca. Spojrzałem na siebie krytycznie. Od tych wierszy nie podobna się odpędzić, niczym od brzęczącej muchy...

Od pierwszego wiersza Łucja nas obnaża. (o nie, nie obraża – obnaża)... Może obwinia podświadomie nasze matki? Nie wiem. *Przywiązane do szyi dzieciństwo* (?), niedowład emocji, albo wręcz przeciwnie – rozemocjonowanie aż po błąd, jako metodę na świat. Nasza męskie ego zespolone z tu i teraz nie ma szans. Co robić?

Nie myślcie, że poetka nas, mężczyzn oskarża. O nie. Raczej próbuje nas usprawiedliwić, zrozumieć, raczej oskarża świat, ten świat, oskarża okoliczności, szuka przyczyn, analizuje skutki. W każdym wierszu w sposób jakże bystry i prawdziwy dociera do zjawisk i prawd. Kreśli obrazy świadomości. Widzi duszę – nasz upadły prometeizm, nasze pogruchotane kości, nasze rozterki, dylematy, nasz lęk... dlaczego nam to robisz Łucjo? Pytam, gdyż robisz to, no cóż, nie boję się powiedzieć – doskonale. Brawo. Tacy jesteśmy. Tak mamy. Czyż sami jesteśmy winni, czy też „piekło, to tylko inni”?

Możecie ten tom czytać jak chcecie od początku do końca i od końca do początku. Bohaterem jest Stan – taki stan. Czyta się to bardzo dobrze. *Wręcz świetnie. Stan jest mną, tobą, a nawet i chyba ... ot takim Bogusiem Lindą – co ty, kurwa, wiesz o zabijaniu? – ty stara dupa jesteś...* Stan jest nam bardzo bliski, ale i bardzo daleki. Przecież to nie ty – to Stan. Stan ducha, duszy, czasów, okoliczności... a cóż ja mogę – zapytasz?! ... a może i nie zapytasz. Spróbuj. Przeczytaj. Pomyśl. Nie szukaj usprawiedliwień.

Czy takie jest Twoje, drogi męski czytelniku – alter ego...?

Alter ego

*Stan ma dwie twarze, dwa języki, dwie ręce,
więc zawsze
sobie poradzi, i parę nóg, które niosą raz w
górze raz w dół.
Wrażliwą i romantyczną twarz skrętnie
ukrywa przed światem –
to jego intymność: rozmyślań, czułych
zachowań i kontaktu
z kobietami i dziećmi. Nie należy do wiernych,
choć
ma w życiu takie okresy. Nie należy do osób, na
których
można polegać, gdyż często kieruje
i zobowiązania*

*wymykają się z rąk. Od codzienności ucieka
w pasje i nałóg.*

*Musi spróbować wszystkiego. Często unika
wulgaryzmów,
ale sport, ekstremalność wrażeń, kolejne kufle
piwa
w towarzystwie kruków i wron sprawiają, że
ma na wszystko
po prostu wyjebane.*

Wszystko to prawda, za wyjątkiem tego, że nie lubię piwa... rzadko je piję. Czasem, jako utrwalacz alkoholi szlachetniejszych, ot taki przerywnik. Nie chodzę z przyjaciółmi „na piwo”. No cóż, może dlatego, że bywam poetą? Chociaż poeci chodzą na piwo.

No, panowie, żarty na bok. Zaprawdę powiadam wam sięgnijcie po ten rachunek sumienia dla (prawdziwych) mężczyzn autorstwa Łucji Dudzińskiej. W tych mało męskich czasach, w czasach *unisex comfort*, w czasach, w których to nie Sokrates kreuje *image*, ale Michael Jackson do spółki z Fredem Merkurym, kiedy – dosłownie – *a jak przyjdzie smaczek, raz dziewczynka, raz chłopaczek*, (ech, żeby tak można jeszcze umrzeć tak, jak Freddie) ... w tych właśnie czasach chyba warto porozwagać sobie i porozmyślać, zwłaszcza w kręgach ponoć zbliżonych do elit intelektualnych – kim się jest, czym się jest i dlaczego się jest, ale też i ile nas w nas tak naprawdę jeszcze pozostało.

Wykrzesać z siebie ogień, powalczycie o ten ogień, wskrzesić nowy stan. Taki Stan, a cóż on może, no, może jednak coś może? Coś... no coś przecież trzeba po sobie pozostawić. Kiedyś były to: dom, drzewo i syn. A dziś? Dziś każą nam zrobić coś z niczego.

To wszechobecne „nic” urosło dziś do rangi powszechnej charakterystyki współczesności. Nic, nikogo, niczego, a róbta, co chceta... byle zabić nudę. Bo nuda to punkt drugi współczesności. Odkąd przestały nas (ich?) bawić opowiadane historie, odkąd „wszystko już było”?

Czy zatem tom Łucji Dudzińskiej jest tylko o mężczyznach? Czy jego uniwersum nie zakreśla też obszerniejszego, świetnego szkicu o teraźniejszości, czy ów pozał się Boże, przysłowiowy mężczyzna nie stanowi tu jakiegoś sztafażu do pytań i wątpliwości o wiele większych, których zakres i treść daleko wykraczają li tylko poza naszą płęć? Czy nie wpisuje się ten tom poezji w coś więcej, w pełni świadomą i drażniącą diagnozę naszych czasów? To już zapewne kwestia waszego odbioru, ale trzeba przyznać Łucji, któryś już raz palmę pierwszeństwa za mistrzostwo narracji, czy też za geniusz kreacji przemawiającego do wyobraźni podmiotu lirycznego, który wiedzie nas płynnie przez krainę słowa. Taki wiersz to dziś estetyczna

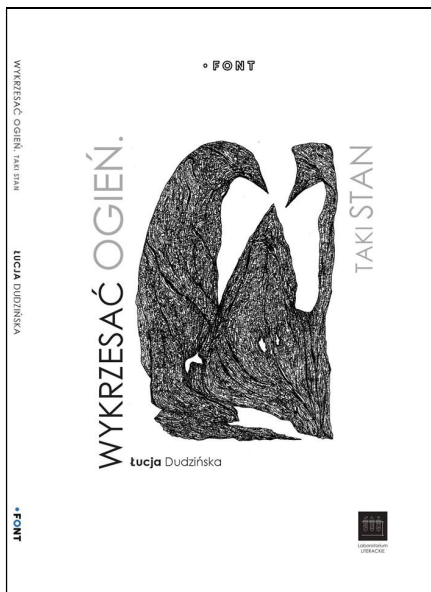
(Dokończenie na stronie 4)

Męskość potrzebna od zaraz

(Dokończenie ze strony 3)

prowokacja i właściwe intelektualne wyzwanie. Można się w tej poezji przejrzeć jak w lustrze. Odkryć niewidzialne. Odpowiedzieć samemu sobie na wiele pytań i wiele ich samemu sobie zadać. Poezja zaangażowana w znaczenie słów i treści. Ważna poezja. Dobra i konkretna.

Jak śmiało pisze Łucja – nasz kamień jest cięższy niż kamień Syzyfa. Kiedy z gniazda upada pisklę jednocześnie: nie potrafimy go zabić i nie potrafimy mu dać umrzeć. Ta dezorientacja przykleiła się do naszych dusz i straszy nas dniami i nocami. Wtłoczeni w wir czasów zapominamy o naturalnych emocjach jako drogowkach życia. Syzyf i Prometeusz odchodzą w krainę bajek. Kłania się XXI wiek – zaraza i dekadencja na kredyt. Biedny ten stan. Taki Stan.



A teraz intymnie, prywatnie, jak na spowiedzi. Moja męskość zostawała w tym świecie już tyle razy i do tego tak jaskrawo wystawiana na próbę, że z pewnością nie wyszedłem z tych prób zwycięsko. Poległem wielokrotnie i do tego do dziś jest mi wstyd. Wciąż mam jeszcze busołę, zwłaszcza literacką busołę wzorca, lecz cóż wzorzec, kiedy życie samo dało za mnie odpowiedź. Jesteśmy bowiem niczym dzieci we mgle i... o proszę, powracamy do przywiazanego do szyi dzieciństwa. Jak do klucza. I tak oto zgubiliśmy już chyba wszelkie klucze. I te do dzieciństwa i te do królestwa. W zasadzie do wszystkich królestw. Został nam jeszcze klucz do kurestwa i wielu po niego, niestety, sięga, niestety... I niszczą nam oni ten świat. Wykluczają zeń: wrażliwość, piękno i poezję. Nas zsyłają do gett i szykują nam emocjonal-

ny Holocaust. Taki czas, taki zew, ... taki stan.

Droga Łucjo. Nie pisz już dalszego ciągu. To już wystarczy. Ten stan... to stan do dania pilnego ogłoszenia jak w tytule (Męskość kupię od zaraz) i do zatytułowania tych kilku słów o „Wykrzesać ogień. Taki stan”, tomu z roku 2018, jednego z lepszych tomów tego roku i pierwszego ćwierćwiecza tego nie-szczęsnego wieku.

Dodam jeszcze, (na marginesie) że właśnie kupiłem sobie bilety na ponowne obejrzenie spektaklu Teatru Ludowego autorstwa Miro Gavrana „Wszystko o mężczyznach”. Nic dodać nic ująć. Ot, taki stan... stan zdefraudowanej pustki wraz z potrzebą analizy i diagnozy, ba, nawet krzyku o recepty, a może tylko o zdrowy, nieco tragiczny w wydźwięku uśmiech... śmiejmy się zatem. Z tych czasów, ze stanów, z całej tej błazenady, w której przyszło nam żyć, z karykatury normalnego życia, nawet z umierania i z trwania, które trwaniem jest tylko pozornie.

Może teraz walkę o ogień pozostawiamy Wam, kobietom. Naszym nowym i jakże uroczym *Prometeuszkom* losu i intuicji, skutkowi wielowiekowego ... myślenia. W końcu z Waszego zebra Bóg nas wyciągnął i ulepił, nieprawdaż? Wąż skusił potem, krew zalała, Adama i zachciało mu się... ale to już zupełnie inna historia... na inny tom i innego autorstwa. Zachęcam do napisania... to mogłoby być fascynujące...

Jako, że Kopernik, była kobietą, a my wszyscy doznaliśmy brutalnej feministycznej kastracji... teza straszna, ech, taki stan. Ogień potrzebny od zaraz.

Andrzej Walter



**Michał
Kaczmarek**

Przysięgli

mile widziane będą utwory
mówiące o losie polskim
rozdanie nagród w sali
ze sceną stołem i cukierkami

jego wiersz
znika
jak alkohol wsiąkający w glebę
po bójce w kamienicy dyskotek
odradza się
mleczny ząb ziemi
biały kwiat
wyrastający na grobach przodków

w plecakach nosili imiona
przymiotniki i imiesłowy

niewielką ilość słów
nieskończoną ilość zdań

pole bitwy jest puste
dusze wyszły z ciała
piszmy poematy mówiące
na konkursy murów ziejących
sprężonym powietrzem

programy telewizyjne
zaklinają w kłiszę i dźwięk
szkielety i demonstracje

w lasach wydeptane ścieżki
czołgają się pod stopy ławników
ślądami brązowymi jak warkocz

Głogów dojrzały

miasto którego prostokątne granice
jak dokument pozwalający wkroczyć
do obcego mocarstwa
studia astronomiczne
dają możliwość obserwacji
ciał niebieskich w Japonii
na budynkach kruszeje styropian
wydziobywany przez wiatr i ptaki

na innych kontynentach
kilkaset metrów dalej
nabierają koloru łodygi
prętów wpuszczanych w beton
strużki krwi
wtłaczane w ciało nieprzytomnego

nasienie wrasta w glebę
podział administracyjny
komórki jajowej
do piątego roku życia
dziecko ma włosy kręcone
w trzytygodniowych odstępach
wymiana doświadczeń
z zakresu wystroju wnętrza
wypełnienia dusz
kryminałami z morałem

Anatomia

dziwi się swoim stworzeniem
zarodek zamrożony w probówce
wymyka się porządkowi
procesowi oddychania
trawienia pokarmu
powołany do istnienia
przez kobietę która choruje na raka
gdy terapia uszkodzi jajowody
nabierze cech ludzkich
niepodważalne
rozmowy na temat umysłu
siły kryjącej się w ruchu ręki
wbrew głosicielom wiary
w triumfalną naturę
wznosi się nad horyzont
ociekające lawą słońce
spadają kropelki
na stół operacyjny
ruszamy się
rozszarpywani przez odnóża owadów

Mniej Więcej (180)



Foto: Zofia Mikuła

Nie jawa, nie sen

To piąty tomik Agnieszki Herman.

Dawnymi czasy prowadziła razem z mężem, Kamilem Witkowskim, Wydawnictwo Nowy Świat (przy ul. Kopernika 30, niedaleko od Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu) i miało ono wysoką reputację (tam wydałem w roku 2002 książkę „Potrzeba śmiechu”, a w 2008 roku najlepszy do tej pory swój tomik poetycki pt. „Ja, Faust”). No, ale „nowe czasy” wszystko nam przewróciły do góry nogami. Potem już nie wiedziałem co z Agnieszką się dzieje i oto dostałem jej nowy tomik – już piąty – jak wyżej wspominałem. Bardzo, bardzo się ucieszyłem.

Leszek Żuliński

No, ale pora przejść do rzeczy... Zgodnie z intencją nie tylko tomik nosi tytuł *tło*, ale wszystkie tu wiersze od słowa tego „tło” się zaczynają. Dla przykładu: *tłem niech będzie lustro*, *tłem niech będzie widok z okna*, *tłem niech będzie wróżba*... W sumie są tu 33 wiersze, a każdemu na dodatek towarzyszy ciekawy obrazek. Stąd biorą się 72 strony całego zbioru – rzekłbym: kunsztownego!

Tło, jak wiadomo, jest zawsze obrazem „wszystkiegokolwiek”. Oto wiersz pt. *tłem niech będą dębowe deski pełne aniołów*: *na jednym końcu miasteczka / ojciec wycina ich sylwetki. / na drugim córka domalowuje / spojrzenia, / od lat tylko tak rozmawiają. // na bazarze każdy chwytą swojego. / brunetka – anioła z pieprzykiem. / bliźniaczki – syjamy zrosnięte głowami. / półsenna – wyciągniętego jak płomień świecy. // anioła z utamanym skrzydłem / kradnie melancholia / i kręcąc biodrami / wschodzi między / rzodkiewki i marchew.*

Osobliwa – przyznacie – to aura. Ni to jawa, ni sen. A w gruncie rzeczy reizm otulo-

ny introwertycznymi doznaniem. Agnieszka żyje „wsobnością”. Świat realny u niej jest światem „trawionym inaczej”.

Na plecach okładki jest notka Anny Jan-ko, którą przytaczam w całości: *Jak ona to robi? Najprościej z tła bierze detal i go powiększa. Jednym ruchem pióra. Akt wyboru jest zawsze aktem twórczym – zmienia się skala, powstaje napięcie. Nierzadko do bólu. Jak w haiku, minimum słów daje pełny wgląd w istotę rzeczy. Ale trudno uwierzyć, że dramat życia, dramat śmierci mieszczą się całe w tych niezwykle delikatnych i oszczędnych utworach. Jednak ona to potrafi – Agnieszka Herman napisała cykl minimalistycznych wierszy, które rozrastają się w każdej kolejnej lekturze. Czy nie o to właśnie chodzi w prawdziwej poezji?*

Dosyć to ogólnikowe, niemniej dopiero skupione wchodzenie w aurę tych wierszy wciąga nas w nieszablonowe wnikanie w świat „rozmaitości egzystencjalnych”. One są bardzo prywatne, jednak przekładają się na sensory, w które podczas lektury wsiąkamy. Ja w każdym razie wtopiłem się w nieznanne mi dotąd „krajobrazy istnienia”. Zresztą Agnieszka często odchodzi od własnego ego i opowiada inne sytuacje. Oto – dla przykładu – wiersz pt. *tłem niech będzie okno i śnieg*: *pod lufą obiektywu stoi poeta / bez pozy zwykle gotowej na takie okazje. / guzik garnituru dynda na ostatniej nitce. / czekamy na promień słońca. / na kontrast. / na spojrzenie, / które nas gdzieś zaprowadzi. / i wtedy zjawia się ciemność. / poeta opiera o nią głowę. / przyrymka oczy. jest u siebie.*

W wielu tych wierszach Herman znakomicie wciela się w odkrywanie egzystencjalnego introwertyzmu, co właśnie w powyższym wierszu jest wnikaniem w nasze „najgłębsze piwnice”. Jakikolwiek reizm mało ją interesuje. Interesuje ją „ogród wewnętrzny” człowieka. Ego okazuje się czymś fundamentalnym, choć raczej nie zawsze wyrzucanym na zewnątrz.



Za bardzo istotny uznałem wiersz pt.

tłem niech będzie noc przeciągnięta na dzień. Oto on: ptaki krzyczą, podobno czas nie istnieje. / jest tylko w naszych głowach. / jak żyć w wiecznym teraz? / to w końcu domena boga. / i w tym także chcemy być mu równi. / przechodzę obok lustra. / wypadam z oka ojcu. To także przywilej boski omijać kobietę / bez znaczenia przy poczęciu czy przy porodzie. // przyglądam się sobie ciekawie. / w nocy odnaleźć dzień? / w ciemności nadzieję? / pokochać siebie jako własną matkę?

Puenta niemal wszystkich tych wierszy dzieje się we wspomnianym introwertyzmie. Nasze zwierciadła wiszą nie na ścianach, lecz wewnątrz nas.

Agnieszka Herman, *tło*. Wydawca: Issa Books, Warszawa 2019, s. 72.



Agnieszka Herman

tłem niech będzie lustro

obce oczy. bezpańskie wspomnienia.
nie wierzyć przeoranej
rzekami twarzy. zdziwić się.
zasłonić. Podejrzeć.
stłuc na drobne kawałki.
na nieszczęście.

stado matowych gawronów
stuka od drugiej strony
a może to lata bez miłości
przyleciały się przejrzyć.

tłem niech będzie podwórko przed blokiem

mam warkocze.
rower w trawie.
stoję na bosaka w wodzie
i bełtam patykiem.

falują chmury.
gałęzie drzew.
okna domu.
i jakaś przyszłość
która się w końcu
upomni o beczas dzieciństwa.



Edmund Pietryk

Łzy Boga

W hospicjum dla dzieci dziewięcioletni Staś umierający na raka pyta – dlaczego ja? Mogłem być przecież wielkim piłkarzem albo matematykiem Matka milczy wstrzymując łzy a Bóg bezradnie rozkłada ręce i szepcze – okrucieństwo tego świata i mnie przerasta Nie było w moim planie Matka Stasia nie umie się już modlić Wyszły w niej wszystkie łzy bo wie że spryt diabła przebił plany Boga Nie ma już drogowskazów w tym labiryncie i hospicjum przypomina cmentarną ścieżkę Boi się nawet słuchać swoich myśli gdy prosi diabła by zabrał ją w zastępstwie syna Wszak Staś miał być wielkim piłkarzem albo matematykiem Czy ja dlatego urodziłem się żeby tak wcześnie umrzeć? – pyta Staś Matka kamienieje a z oczu Boga spływają dwie łzy Nikt jeszcze nie widział u Niego takich łez – nawet gdy umierał Jego Jedyny Syn ukrzyżowany między łotrami

Pytania

Czym powstrzymać śmierć? Kiścią winogron gałązką bzu czy garścią ciepła w majowy poranek? Zakłębem wiecznej róży czy trumiennej deski? Rytmem umierania jak stukotem kołatki w Wielki Piątek? Astralnym bólem czy piołunową łaską w czyścicowych ogrodach? Urodzajem kamieni dla tych co od razu pożądają nieba? Smutkiem wyklutym z chmur czy wilczą zgrają swych śmiertelnych grzechów? Jaki kolor w czyścicu ma poranna rosa? Czy starczy ci na jutro głodu życia? Wypatrujesz szczeliny w baldachimie nieba Wąchasz jeszcze zapach wrześniowych kartoflisk Śmierć rodzi się długo Rosną jej pazury Diabłu z oczu spada pajęczyna Z czarnych gołębi rodzą się nietoperze a z włosów Boga opadają liście Więc czym powstrzymać śmierć gdy chmury kostnieją jak dawna miłość podsinią bólem Jak ją zważysz na swoich starych powiekach?

Noc

Poeta nie umiera – poetę wchłania noc – po tych mniejszych zostają sieroce flagi inni idą w noc z gwiazdą w sercu i z najlepszymi baśniami z dzieciństwa a Bóg im mówi – jesteście tylko moimi latawcami na uwięzi choć sznur do tego latawca chce trzymać diabeł Byli poeci

którzy szukali Boga w brzoźowym liściu i w Gwieździe Polarnej Inni błagają o sekundę nieśmiertelności i znajdują ją w perle porannej rosy Wielu boi się bezdomności psów a na starość mówią – tak długo zwlekałem z umieraniem Zadają sobie pytanie – kto brał u diabła lekcje zabijania? Zostaje im zbierać perły z liści koniczyny z duszami wystygłymi od wiecznej nocy a o północy spytać – w którym momencie Bogu zabrakło pieśni a On odpowiada – to ja sprawiłem że wasze wiersze są kryształkami na brzoźowych liściach

Kawa z mlekiem

Tadeusz Różewicz pije na śniadanie kawę z mlekiem i to jest jego eliksir wieczności – pachnie nieśmiertelnością i wszystkimi koszmarami dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku Z dała od zgiełku We wrocławskim domu Z daleka od modnych kawiarni pisze apokalipsę swojego czasu Jest najmłodszym poetą ze wszystkich ulubieńców Boga a kawa z mlekiem anielskim eliksirem Oprócz niego wszyscy poeci są starzy i śmiertelni a ta kawa z mlekiem zapewnia mu wieczność Między jednym a drugim łykiem tej kawy umiera setka bezimiennych poetów

Zimowy ul

Nasz dom ojciec był zimowym ulem gdy starałeś się być chorym na życie Los zaszczępił ci sopel lodu w sercu Śmierć zawsze wdzierała się w nasze życie przemocą Była pohukiwaniem sowy krakaniem wrony – czasem miała miodowy zapach lub była wyciem do księżycy Teraz dla ciebie śmierć odraczam z wiersza na wiersz gdy myślę gdzie się podział zapach morwy i rumianku z naszego kresowego sadu Bywało nasze życie dotykaniami historii brudnymi palcami ale razem szukaliśmy głosu Boga Gwiazdy bywały fałszywymi monetami za które chcieliśmy kupować doczesne zbawienie Dlatego znamy zapach sierści na łapach diabła liczymy rany po zderzeniu z jesienną chmurą a twoja śmierć pulsuje pod jednym i tym samym wierszem

Cierniste chmury

Piękni poeci rodzą się pod ciernistymi chmurami jak Krzysztof Nowicki – za piękny na ten świat życie skrócił do niezbędnego minimum Chory na śmiertelne życie kresowy pielgrzym przystanął w mieście cnót mieszczkańskich Bydgoszczy – przykładał śmierci do serca swoje wiersze Bóg go obdzielił darem bezradności Miał w oczach wileńskie

gwiazdy i wieczny śnieg we włosach z niezagojoną raną swego przeznaczenia Chłopiec z wiecznego deszczu Gość z osobnej planety oddychający skamieniałym powietrzem Swoim życiem napisał do Boga bardzo krótki list Świt nad Bydgoszczą wciąż ma jego jasność i chowa w sercu płomień jego wierszy Teraz ma pełne dłonie jego milczenia Śmierć była jego pracownią Żył jego oddechem gdy pytał – dlaczego to życie jest takie zimne skoro jest tyle zmartwychwstań a tak lekkie są cienie naszych zmarłych i tak tłoczno jest w naszych ciernistych chmurach i rzekach a noc udaje czarny bez

Starzy pisarze

Günter Grass zapytał Tadeusza Różewicza – jak u ciebie z pamięcią? Polski poeta odparł – z pamięcią dobrze gorzej jest z nogami Są starzy poeci z wiecznie odświętynymi duszami jakby wciąż biegali boso po rajy który zbudowali z popiołów piekła Od ich wszystkowiedzy mogą boleć nade wszystko nogi Na ich starych lecz wciąż chłopięcych twarzach nie widać bólu a na ich dłoniach zatańczą czasem oswojone diabełki radosnego smutku Nawet swoje sny trzymają na uwięzi Są heretykami rozwiązej ascezy Ich oczy są syntezą brzoźowych liści i mleka pitego do porannej kawy Tak sobie gwarzą ze swoimi aniołami stróżami przy poobiedniej kawie Ich osiemdziesięcioletnie życie jest dojrzałym dzieciństwem Kartkowali swoje lata jak księgę mądrości i trochę się dziwią że im pojesienniły dusze i tak szybko zabrnęli w listopadowe zaświaty Jeden noblista drugi wieczny kandydat do Nobla Przez ponad osiemdziesiąt lat oglądali te same wschody i zachody słońca Może inaczej cieszyli się życiem ale tak samo obłąskawili śmierć Nad ich książkami wciąż szybiują pociski losu a stary poeta mówi – pamięć mam dobrą gorzej jest z nogami

Refreny

Słychać gwiazdne refreny Wiersz zabłąkał się w cierniach losu W mieście jaszczurów gubi się chora dusza Błąka się po piaszczystych równinach losu Wieczny śnieg topnieje w ustach To jest piołunowa nieśmiertelność gdy Halina Poświatowska błagała – życie nie odchodzi jeszcze Tak zapominamy zmarłych którzy wcześniej o nas zapomnieli Wiersz jest wróżbą zaklętą w gołębach chmurach Głodem bezlistnej zimy może trumiennej planetą gdy wieczny śnieg taje w ustach

Mai Quynh Nam

(Wietnam)

Kałuża na drodze

Kałuża na drodze
niczym wielkie lustro
żywcem pochłania słońce

Dziecko podczas zabawy
rozbryzgując wodę
plami swoją niewinną stopę

Racja istnienia

Profesor istnieje dzięki swej mądrości
sekretarka istnieje dzięki urodzie i puste
głowie
a dzięki czemu ja istnieję?
Kilka razy woda sięgała mi do kolan

* * *

Jedno słowo wyfrunęło z twoich ust
łagodne, lekkie
i z niego powstał piękny
światliwy pałac
skrzący się nad rzeką mojej duszy

Zranione serce

Zranione serce
popękało na kawałki
powodując wielki ból
ale nie spowodowało śmierci
żyje
bliznami
wspomnień
głęboko zakorzenionych
i dalekich
jak pierwsza miłość

Zakończenie

Dwa lata
wystarczą by rozstać się bez żalu

dwa lata
złości nie wystarczą do samobójstwa

i jakie to szczęście
że nie mamy dzieci

Miejsce z góry ustalone

Myślałem o grobie
gdzie spoczną głęboko pogrzebani

moja kochana
nie płacz

ja po prostu zmienię obszar życia
na miejsce z góry ustalone

moi znajomi też tam odchodzą
wielu już odeszło

dziś po południu pożegnano jednego z nich
był w moim wieku

Mówić twardo o miękkiej władzy

Zniewalasz mnie miękką władzą
swoją urodą
dobrym alkoholem
słodkimi słówkami
stosujesz wiele sztuczek.
Moja droga, jestem odporny na bicie
sznurem, który trzymasz w ręku
możliwe, że został zrobiony z niedojrzałego
bambusa

* * *

Słuchałem głosu ptaków
słuchałem głosu wiatru
raz coś powiedziała szeptem, cichutko
nic nie usłyszałem
twój głos zaginął w głosie ptaków
twój głos zaginął w głosie wiatru

* * *

Jedna chata
jeden księżyc
dwa westchnienia
kilka kropelek rosy
to już raj

Dwuosobowy grób

Dwa ciała rozkładając się
przekazują sobie ciepło
w zimnej mogile
od dawna
milczą

Bez tytułu

W wazonie
nie ma nawet zeschniętego kwiatu

na promień słońca na balkonie
nikt nie czeka

i wazon i człowiek
toną w ciemności

* * *

Synku, chcę, żebyś był obowiązkowy
synku, chcę, żebyś był zawsze uczciwy

ale obowiązkowość to rzecz drugorzędna,
na pierwszym miejscu jest uczciwość – bo
ona potrzebniejsza

* * *

Na pogrzebie
za dużo ceremonii
a za mało łez

Przełożyli z wietnamskiego:
Nguyen Chi Thuat
(we współpracy z Kaliną Izabelą Ziota)



Ilona Maria Medajska

Ostatnie rekolekcje

*Pamięci przyjaźni Św. Jana Pawła II
z Wandą Póltawską*

Jestem sama
w letniej sukience
obok starej sosny
chroniła nas od upału
Andrzej słuchający ciebie
zapach leśnych jagód unosi się w powietrzu
twoja twarz oświetlona słońcem
oczy utkwione w bezkresne niebo

ręce wznosisz do Boga... łamanie chleba
Aniołowie rozkładają biały obrus
do wspólnej wieczerzy
Maryja tuli Dzieciątka do snu

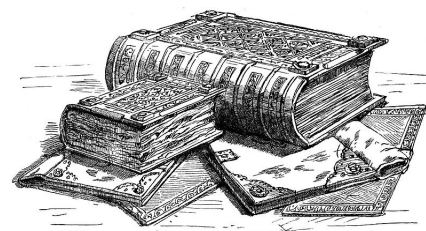
Bóg wśród nas i między nami

Antidotum

Pytasz o życie które zostało mi dane
odpowiadam: podarowane

zamykają się drzwi do pokoju
twoja ręka na moim ramieniu
zbieram okruchy dnia
niewidzialne kartki naszej korespondencji
Bóg dał mi łaskę czekania
abym mogła spotkać ciebie

Szukałam antidotum



Kazimierz Świągocki

Gnôthi seauton

Rozmowa poety z samym sobą (5)

- I tak wyczerpaliśmy krąg medytacji nad wierszami zaopatrzonymi w motta. Były to we wstępnej intencji medytacje mające usprawiedliwić obecność ich przy określonych wierszach. Ale i o samych tych wierszach powiedziało wiele i to, jak mi się wydaje, rzeczy istotnych. Teraz może łatwiej będzie badaczom twojej poezji wypowiadać się o niej, przynajmniej o jej warstwie ideowej. Ale szczerze mówiąc, mam ochotę zapytać cię o inne nieopowiedziane mottami wiersze, których problematyka z pewnością znajduje się w tym samym obszarze, w którym do tej pory poruszaliśmy się. Jest ich bardzo wiele, zdecydowana większość wszystkiego, co napisałeś. Ale zechciej może zatrzymać swoją uwagę nad dwoma: *Medytacja nad życiem i śmiercią muchy domowej* oraz *Człowiek i ważka*. Kuszące byłoby usłyszeć od ciebie autorską wypowiedź na temat tych dwóch, w jakimś sensie prowokacyjnych wierszy. Jeden z nich dotyczy tak nędznej, wydawałoby się, istoty, jaką jest mucha domowa, a drugi niewiele mniej kruchej, choć estetycznie piękniejszej istoty - ważki wodnej. Może nikt w poezji, przynajmniej polskiej, a może - kto wie - i europejskiej nie pisał z taką powagą filozoficzną o tych kruchych i biednych istotach. Twoje poetycko-filozoficzne wywody są tu, co prawda, podszyte subtelną ironią, ale nad ironią ostatecznie góruje filozoficzne serio.

- Oczywiście jedno drugiemu nie przeczy. Ironia to kwestia bardziej stylu niż samego przedmiotu, o którym się mówi. Choć wydawała mi się tutaj wręcz konieczna. A temat tu w istocie ważny - deliberacje nad losem kruchych owadów w metafizycznym odniesieniu do losu człowieka. Te dwa wiersze oddalone są od siebie w czasie o trzydzieści lat. A myśl w nich zawarta jest w zasadzie jednakowa. Dotyczy nędzy człowieka. Widać ją na różne sposoby, ale tym razem oglądamy ją w tej szczególnej perspektywie, jaką wyznacza konfrontacja bycia człowieka w świecie i bycia w nim owadów. Wynik tej konfrontacji jest dla człowieka niekorzystny. W tym sensie, że byt ludzki właśnie przez to, że jest tak złożony i bogaty ontycznie i strukturalnie, że posiada nie tylko nieporównanie bardziej wszechstronnie ukształtowane ciało, lecz i duszę - i to nieśmiertelną, jest w nieporównanie gorszej sytuacji egzystencjalnej niż istoty znacznie od niego prostsze, prymitywne, a więc, jak się powszechnie to określa, będące na „niższym poziomie”. Poziomie czego? Istnienia? Czy to jest takie pewne? To, co wynosi człowieka wysoko

ponad całe stworzenie, nie wyłączając nawet całego wszechświata (przypomnijmy sobie nasze rozważania nad mottem z Pascala), stanowi zarazem - paradoksalnie - źródło jego nieustającej udręki i troski, dla których nie ma na tym świecie żadnego ukojenia. Całym więc swoim bytem wychylny jest człowiek ponad siebie samego w poszukiwaniu takiej dziedziny istnienia, w której czułby się jak u siebie w domu, pełnym spokoju i szczęścia. Ziemska dziedzina mu tego nie daje.

Tymczasem w radykalnie innym, nieporównanie, a nawet fundamentalnie lepszym położeniu egzystencjalnym są niewinne - podkreślmy - bezgrzeszne owady. Im wyśtańcza w zupełności ta ziemia i to na niej miejsce, w którym przyszło im wieść swój krótki, niemal chwilowy żywot. A to za sprawą bardzo uproszczonej w stosunku do człowieka ich ontycznej struktury, zwłaszcza braku duszy nieśmiertelnej. Inaczej mówiąc, chodzi tu o świadomość i świadomość własnej świadomości oraz o wolność - atrybuty ludzkiego bytu, które czynią go istotą cierpiącą. A jest to cierpienie metafizyczne, więc żadnym sposobem nieusuwalne. One - owady - nie są wolne, bo wolność to właściwość i nieszczęsny dar dany istotom świadomym. Nie muszą niczego w życiu wybierać, więc nie popełniają błędów wyboru i nie są obciążone ich skutkami. Słowem, one nie wyznaczają sobie swojego losu. Tego wyboru dokonuje za nich niewiedzialny, ale realny i dający się poznać w skutkach kosmiczny rozum, obecny w najmniejszym ziarenku piasku, jak i w najbardziej złożonej strukturze wszechświata. Ten rozum działa w owadach tak samo bezwzględnie jak w elementarnych cząstkach atomu czy w galaktykach gwiazd. W owadach jest on obecny jako tzw. instynkt. On im zastępuje rozum - ten rozum, który jest tytułem do dumy u człowieka i zarazem źródłem jego wiecznego nieukontentowania w bycie, jaki mu został dany.

Stoimy tutaj przed wielką antropologiczną i zarazem metafizyczną, pełną wątpliwości refleksją, która przewija się chyba przez wszystkie wielkie cywilizacje, przynajmniej od czasu do czasu. A zawiera się ona w tym, co powiedział Kohelet, że lepiej by dla człowieka było, gdyby się w ogóle nie urodził. A pod piórem Leibniza brzmi tak, jak motto, którym poprzedziłem wiersz *Cogito*, a które można streścić tak, że lepsza jest nicość niż coś, co nią nie jest. Jeśli do moich wierszy o musze domowej i o ważce zastosować te kategorie, które tu wyłożyłem, to wówczas można będzie je rozumieć nie jako jakąś przekorną pseudofilozoficzną ekwilibrystykę podszytą ironią, lecz jako całkiem poważne

utwory naprawdę filozoficzne. Szczegółową ich interpretację zostawiam przyszłym badaczom filologom - jeśli tacy się pojawią kiedykolwiek.

- Myślę, że nie czekając na zastęp przyszłych badaczy, już teraz można wskazać w tych wierszach miejsca, które potwierdzają twoje komentujące uwagi. Weźmy trzy ostatnie strofy *Medytacji nad życiem i śmiercią muchy domowej*. Mamy tu pochwałę tego uciążliwego dla człowieka insekta. Jej życie nazywasz „piękną pieśnią”. A jej lot, który, można powiedzieć, jest zasadniczym sposobem jej życia, wynosisz w jego naturalnej, tzn. od natury nabytej mądrości, nad rejs Kolumba, który przecież zmienił los naszej cywilizacji. Lot muchy ma być doskonalszy, choć dla cywilizacji nie ma żadnego znaczenia.

- Ale bo też i nie dla niej została stworzona latająca mucha.

- Ciekawy jest tu zarysowany dramatyzm, gdy mowa o tym, że lot muchy jest lotem „jednym” i „raz na zawsze”. Mamy tu pokazany tragizm jednego ze stworzeń tego świata.

- Ale, w domyśle, tragizm bezrefleksyjny, więc i jakoś bezbolesny. Nie taki jak u człowieka. Człowiek może lawirować, zanim dopadnie go to, co konieczne; może modelować swój los. Mucha nie. I jest w tym jakaś godność tej anonimowej śmierci maleńkiej istoty - śmierci kończącej krótki żywot w „miodomorzu”.

- Notabene, to wyrażenie dobrze kontrastuje, a zarazem harmonizuje z oceanem, po którym płynął Kolumb. On po skarby, ona - mucha - po śmierć...

- ...która to śmierć jest logicznym zakończeniem jej żywota - „pięknej pieśni”. Więc w którym to przypadku jest więcej godności?

- Oczywiście, że w przypadku muchy. Ona zresztą „nie czuje śmierci, tylko zapach miodu”, w którym kończy się jej żywot. A jak zrozumieć to, że mucha „całe wieki zamienia w godzinę”?

- Mówiąc inaczej, jej życie, choć krótkotrwałe w czasie, dokonuje się jakby w bezczasie, bo wieki zamienione w godziny, to jakby zlikwidowany czas. Można to też rozumieć tak, że dla niej godziny mają wartość wieków, więc żyje jak gdyby przez wieki.

W swojej nieświadomości. W przeciwieństwie do człowieka, który liczy, mierzy czas i świadomy czasu wraz z nim znika. O czasie jest zresztą jeszcze mowa o ostatniej strofie.

– „**Bo nam żyć w czasie, a jej w wielkim micie, gdzie czas jest karłem, a bogiem jest życie**”.

– No właśnie. Ona nieświadoma czasu żyje w beczasie – stąd wyrażenie „w micie”, bo mity przedstawiają rzeczywistość ponadczasową. Jej życie jest „bogiem”, bo bogowie to nieśmiertelne istoty, więc wiecznie żywe. Inaczej u człowieka, który żyje w świadomości czasu, jest istotą „czasującą”, jak to określiliśmy go wcześniej tym wyrażeniem. No i to czyni go nieszczęśliwym. Lepiej byłoby dla niego, gdyby żył siłą przeznaczenia, czyli jako pozbawiony wolności, tak jak mucha i ważka.

– **Bo treść przeznaczeń jest, jak piśszesz, „boską treścią”.** Człowiek byłby zwolniony od trudu niekończących się wyborów, których musi dokonywać sam, a przecież ludzki rozum, a także i wola, nie mogą równać się siłom boskim. Lepiej, aby był zniewolony wolą boskiego przeznaczenia, niż aby musiał dokonywać permanentnie aktów samodeterminacji.

– Dobrze utrafiasz w moje intencje i kontynuujesz moje myślenie. Zwróćmy więc uwagę, że jeszcze wyraźniej myślenie takie przenika wiersz *Człowiek i ważka*. Powiedziane w nim jest, że zamiast duszy nieśmiertelnej, czyli wraz z nią i naszej świadomości, wolności etc., Bóg dał ważce skrzydła tak mądrości – Jego własnej mądrości – pełne, że nad wodą unosi się pewnie niczym „duch Boży”. Nie lęka się grozy świata. A przede wszystkim nie czuje czasu, bo nie ma jego świadomości, tak jak nic nie wie o wieczności. Te problemy są jej całkowicie obce. Ona zajmuje się tylko swym istnieniem, które odczuwa jako wieczne – no, bo nic nie wie o czasie.

– Ostatnia strofa tego wiersza jest dość smutna. Traktuje o naszym ludzkim losie. Stanowi on kontrast w stosunku do losu i życia ważki. Bo i cóż z tego, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, skoro tu na ziemi krępują go czas i przestrzeń. Ta nasza nieśmiertelna dusza może tylko z żalem i zazdrością patrzeć na istnienie ważek, które beztrudnie przyglądają się swoim odbiciom w wodzie i z tym odbiciem utożsamiają swój los, odczuwając go tak, jakby to był obraz wiecznego życia.

– Nieśmiertelna dusza to pojęcie na wskroś religijne, a nie naukowe czy filozoficzne. Religia mówi, że jedynie wiara w nieśmiertelność duszy gwarantuje nam poczucie sensu ponoszenia trudu istnienia ziemskiego. Bez niej wszystko, co jest nam dane do przeżycia tutaj, traci sens absolutny, a nabiera jedynie sensu względnego i ulotnego. W takiej sytuacji śmierć biologiczna jest śmiercią ostateczną, a życie jawi się jako

tragiczny spektakl. W tym spektaklu zwycięskim bohaterem może być ważka, a człowiek żalonym przybłądą. Zachodzi jednak pytanie, czy ten ziemski, naturalistyczny spektakl ma obrazować całość dziejów świata? Czy może finał dziejów spełnia się poza tym światem? A wtedy, aby w nim godnie uczestniczyć, dobrze byłoby mieć w sobie i za sobą coś takiego jak dusza nieśmiertelna, która tak niewiele znaczy w konfrontacji z istotami ziemskimi tu na ziemi, lecz w owym wielkim finale dziejów świata i wszechświata może okazać się tym jedynym, co nas ocali od zapomnienia przez Boga. Moja poezja nie sięga poza brzegi istnienia ziemskiego, lecz zajmuje się jedynie losem człowieka na ziemi. A tu jednak człowiek jest istotą z krwi i kości, więc wywodzącą się z żywiołów, które go tworzą i niszczą. Czy na zawsze? – Oto jest pytanie do Wielkiego Boga i Wielkiej Nicości.

– **Na koniec naszej rozmowy chciałbym cię prosić o zwięzłe określenie filozoficznej istoty twojej poezji.** Słuchając twoich medytacji i włączając się w nie od czasu do czasu, odnosiłem wrażenie, że tym, co cię wręcz obsesyjnie fascynuje, jest kruchość ludzkiego istnienia na tym naszym świecie, którego raczej nie chciałbyś nazwać, za Leibnizem, najlepszym z możliwych. Fascynuje, powiedziałem, ale trzeba by zaraz dodać – i przeraża. W związku z ową kruchością, nie tylko zresztą człowieka, bo i całego świata widzialnego, pozostaje obsesyjne wręcz drażnienie problemu czasu. Kruchość człowieka i potęga czasu wydają się być miernikiem zła, jakie przenika świat człowieka, a nawet cały kosmos (pamiętam wiersz *Zwierzęta zodiakalne*). I właśnie zło w aspekcie metafizycznym jest ukrytym bądź wyraźnym motywem wracającym w twoich wierszach niemal nieprzerwanie. Wyczuwa się też mniej lub bardziej skrywany żal do Pana Boga, że tak niedoskonały świat podarował człowiekowi, a i nie lepszą też mu ustanowił naturę własną. Tu może nawiasem zauważyć, że wszystkie twoje wiersze zwrócone do Boga w tonie modlitewnym są pisane w konwencji próśb i lamentów, a chyba nie ma żadnego w konwencji dziękczynienia. Tym, co jeszcze mnie w nich uderza, to obsesyjne skargi na fundamentalne ograniczenia możliwości poznawczych w zakresie problemów metafizycznych. Oczywiście wylizczam to wszystko, mając na uwadze nie tylko to, co teraz w naszej rozmowie zostało przez ciebie powiedziane, lecz biorąc pod uwagę całą twoją poetycką twórczość. Więc miał chyba rację Leszek Kołakowski, nazywając cię poetą „najoczywistszej metafizycznym”. Ale czy znalazłbyś jakąś najogólniejszą formułę filozoficzną dla swojego poetycko-myślicielskiego trudu? O co ci w tym wszystkim ostatecznie chodzi? Co chciałbyś wiedzieć, aby nasycić swoje pragnienie poznania? Bo to, że o poznanie rzeczy metafizycznych ci chodzi, to widać w niemal każdym twoim wierszu. Ale może wskazałbyś jakąś dominantę w swoich poetycko-filozoficznych dociekaniach?

– Postaram się. Ale najpierw chciałbym twoje uwagi o filozoficznej problematyce mojej poezji uzupełnić. Chciałbym mianowicie wskazać na rzecz nie mniej, jak mi się wydaje, ważną od tego, co powiedziałeś, a mianowicie na to, że prócz malowania w ciemnych barwach tego świata, w którym jesteśmy wraz z naszym ciałem uwięzieni, a który cechuje przerażające nas przemijanie i dążenie do nicości bądź do niewiedomego, rozsnuwam też motyw nadziei na istnienie innego, lepszego, bo trwałego świata, który jest nam, być może, pisany. Dowodów rozumowych na to nie ma. Ale żyje w nas taka nadzieja, która raz przygasa, a raz znowu rozpala się na nowo. Lecz nigdy nie gaśnie do końca. Bo świat, który przemija, jest raczej nie do pomyślenia bez świata, który naprawdę istnieje, czyli trwa w metafizycznej niezmienności. Bez takiego, który jest sam nieruchomy, choć wszystko porusza. Jest jeden, a od niego pochodzi wielość rzeczy i cały ten nasz zgiekliwy świat, w którym panuje czas i śmierć. I nie wyobrażam sobie, aby ów Byt absolutny nie był zarazem Osobą. Bo jeśli my jesteśmy osobami, a osoby są absolutnie innymi od wszystkich rzeczy tego świata istnościami, to musi przecież istnieć ich przyczyna. A tą przyczyną może być jedynie Bóg, który jest nie tylko Stwórcą, pierwszą Przyczyną itp., ale i Osobą – źródłem wszystkich osób. Jakże by bowiem było możliwe, aby nasza osoba mogła być dziełem sił bezosobowych. A co do mojej poezji, jej filozoficznej dominanty, to autorefleksja mówi mi, że jest ona próbą poznawczego i egzystencjalnego dotarcia do Rzeczywistości Absolutnej, która jest zarazem Prawdą Absolutną, czy tym, co w naszej cywilizacji nazywa się Bogiem. Temu poszukiwaniu towarzyszą nieodłącznie dwa motywy – zwątpienia i nadziei. W planie poznawczym góruje zwątpienie, w planie zaś egzystencjalnym – nadzieja.

Jednym z moich najbardziej ulubionych filozofów był zawsze i jest Platon. Może istotą filozoficzną mojej poezji, która jest poezją pytań raczej niż odpowiedzi, wyrażałyby jego słowa wypowiedziane w późnym dziele – *Timajos*, gdyby je z trybu oznajmującego przeformułować na tryb pytający. Wówczas by brzmiały: Co jest tym, co zawsze istnieje i nigdy nie staje się? I co jest tym, co zawsze staje się, a nigdy nie istnieje?

Nie ma w tych słowach wątpliwości, że realne jest i to, co istnieje, jak i to, co nie istnieje, a tylko staje się. My, ludzie uczestniczymy w tym, co nie istnieje, a tylko staje się. Ale wiemy, przynajmniej wiarą i nadzieją, że istnieje też to, co nigdy nie staje się, a zawsze istnieje. A jeśli wiemy, to i uczestniczymy jakoś przecież w tym prawdziwym istnieniu, przynajmniej intencjonalnie i potencjalnie. To zaś, co potencjalne, ma naturalną tendencję do przejścia w akt, który nas może wprowadzać w dziedzinę prawdziwego, wiecznego Bytu.

– **Albo w nicość!**

– Czy mam ci raz jeszcze wyłożyć moją koncepcję nicości jako ogrodu najprawdziwszego i najszcześliwszego istnienia?

Gnôthi seauton

Rozmowa poety z samym sobą

(5)

(Dokończenie ze strony 9)

– **Bardzo proszę, bo to, co do tej pory usłyszałem, było wprawdzie piękne, wręcz nie do wiary piękne. Ale czy było równie prawdziwe, jak piękne? Mam niejaki wątpliwości.**

– Postuchaj! Człowiek wynurza się z nicości i do niej powraca. Ale owa nicość jest tylko nicością tego świata, który nazywamy realnym, bo go doświadczamy zmysłami. Znaczy to, że nie ma w niej żadnej cechy, którą by posiadał nasz obecny świat. To jednak nie znaczy, że nicość nie istnieje, że nie jest realna. Owszem, skoro człowiek, a i jakikolwiek byt tego świata z niej właśnie się wyłania i rodzi, to nic innego tylko ona jest jego matką i źródłem. Jeśli zaś ów byt ginie w tym świecie i dla tego świata, to znaczy, że powraca do nicości, z której byt wyszedł. Przeto istniejemy w ścisłej zależności od niej. Ona jest naszym naturalnym środowiskiem istnienia prawdziwego, pełnego, czystego i doskonałego. Ona, a nie widzialna ziemia i widzialne niebo, i wszystko, co zmysłowo postrzegane. Obrazowo można ją przedstawić jako nieskończony praocean, a nasze ziemskie życie jako jego kaprys – z jego woli wynurzamy się na chwilę, tak jak ryba, która niekiedy jakimś dziwnym trafem wyskakuje z jego głębi nad wodę i trwa przez moment w zawieszaniu nad falami, by natychmiast upaść i znów zanurzyć się w jego niepojęte przestrzenie. Ale ów upadek jest powrotem do swej prawdziwej ojczyzny i szczęśliwego domu. Życie zawsze można pojmować jako wygnanie ze szczęśliwej krainy nicości i powrót do niej. Jeśli życie ziemskie uznamy za miejsce i czas cierpienia, to musimy przyznać, że owo cierpienie jest nieskończenie małą cząsteczką nieskończonej nicości, do której powrót jest największym i jedynym prawdziwym szczęściem.

Można ów powrót do Nicości rozumieć jako powrót do Boga, bo ową Nicością cóż innego może być, jak nie Bóg. W teologii apofatycznej (negatywnej) znane jest paradoksalne twierdzenie, że Bóg jest nicością (należałoby ją wówczas pisać raczej z dużej litery). Przy takim rozumieniu tego pojęcia jak to, co teraz wykładam, nicość nie jest absolutnym brakiem czegokolwiek, absolutną pustką, lecz jest **czymś**, tyle że absolutnie innym niż jakiegokolwiek **coś**, co podpada pod nasze zmysły i naturalny rozum. Ten ostatni zdolny jest tylko do pomyślenia jej czysto formalnie i logicznie nie jako będącą absolutnym **niczym**, lecz będącą absolutnym **czymś**, co istnieje w najbardziej fundamen-

talnym znaczeniu słowa „istnieć”. Myślę, że rozumując tak, nie odbiegam w istocie rzeczy od przekonania pierwszego europejskiego metafizyka – Parmenidesa, który wypowiedział te słynne słowa: „Byt jest, a niebytu nie ma”. „Niebytu”, czyli „nicości” w sensie absolutnym nie ma. A to choćby dlatego, że jest niemożliwa do pomyślenia.

Wybacz, że już nic więcej na temat nicości nie potrafię powiedzieć. Więc jeśli to ci nie wystarczy, to musisz na własną rękę szukać wiedzy głębszej niż ta, którą ci tu zaprezentowałem. A co do tego, czy jest ona prawdziwa, to nikt nie może wiedzieć. Wystarczy, że niesie jakieś pocieszenie, że jest – jak sam powiedziałeś – piękna. Myślę też, że jest logicznie niesprzeczna, więc może i prawdziwa. Ostatecznie może się kiedyś naocznie o tym przekonamy.

– **Tak, wtedy, kiedy nas nie będzie!**



Kazimierz Świągocki

Medytacje nad życiem i śmiercią muchy domowej

Zrodzona w szparach szafy lub w śmietniku nie z brzucha matki, ale z obojętnej skorupki jajka – mucha – domowa – dość niemiły insekt ma w swoim życiu nie lada zadanie. Bo nikt jej przecież nie chroni od głodu, w gąszczu powietrza nie wskazuje drogi. A jednak mucha nigdy nie zabłądzi wierna swym skrzydłom i owadzi oczom.

Brzęczenie muchy na lep ułowionej czy głosem skargi jest, czy euforia, żaden sylogizm ludzki nie dowiedzie, chociaż o gwiazdach niezbitcie orzeka, że gdy spadają, to z serca człowieka, a kiedy świecą, nad losem mu świecą.

I któż by świeczkę zapalił nad muchą, lub kto ją uczci, kiedy w miodzie zdycha?

A gdy rozważać o podróżach kwestie, czym rejs Kolumba wobec lotu muchy? Czy tak jak ona jeden raz na zawsze wyruszył z jajka zginąć w miodomorzu?

Jest piękną pieśnią życie małej muchy, co tak w istnienie się własne pogrąża, że całe wieki zamienia się w godziny, nie czuje śmierci, tylko zapach miodu.

Kto z nas tak trafnie wypełnia swe życie treścią przeznaczeń, a więc boską treścią?

Bo nam żyć w czasie, a jej w wielkim micie, gdzie czas jest karłem, a bogiem jest życie.

1966

Człowiek i ważka

Nam dano przestrzeń na kołyskę ciała i duszę, aby ciało kolebała. Jej Bóg odmówił duszy nieśmiertelnej, lecz dał jej skrzydła tak mądrości pełne, tak wiedzą świata napełnione oczy, że się nad wodą jak duch wznosi Boży.

Ani się światła lęka ni ciemności, nie czuje czasu, nie wie o wieczności. I widzi wodę, a w wodzie odbicie, w odbiciu siebie, w sobie wieczne życie.

A nasza dusza nad wodą zastygła, czas jej i przestrzeń odejmują skrzydła. Patrzy żałośnie przez ciało na morze, gdzie lecą ważki, te księżniczki stworzeń.

7 lipca 1996



Rys. Barbara Medajska



Dariusz Pawlicki

O bezkrytycznych krytykach

*Książka jest lustrem.
Kiedy staje przed lustrem osioł,
nie należy się spodziewać,
że ukaze się apostoł.*

Georg Christoph Lichtenberg

Krytyka literacka winna służyć budowaniu hierarchii w obrębie literatury: poczynając od dostrzegania i wskazywania na to, co jest w niej wartościowe, a co zasługuje na jak najszybsze zapomnienie; kończąc zaś na usytuowaniu owych pozytywnych w obrębie dotychczasowego dorobku literackiego. Za wspomnianym wartościowaniem nie stoi żadna metoda naukowo-badawcza (ta bowiem, w tym wypadku nie istnieje), ale przekonanie ideowo-artystyczne żywione przez każdego z krytyków literackich, także recenzentów. Nie sposób więc mówić o kryteriach obiektywnych. Budowanie hierarchii literackiej w każdym przypadku ma charakter indywidualny/osobisty. Nie wyklucza to jednak punktów wspólnych. Krytycy literaccy, jak i recenzenci, co do pewnych utworów i autorów, bywają zgodni. A na to czy ta, czy inna hierarchia stanie się obowiązująca – chociażby w postaci listy lektur – wpływ ma umiejętność krytyka przekonywania innych do swych poglądów, pozyskiwania ludzi, którzy podejmują decyzje. Bycie tzw. osobą medialną, jak też kimś z kogo zdaniem liczą się inni, też temu bardzo sprzyja. Gdy ta czy inna hierarchia stanie się dominująca – jeszcze niedawno była to kwestia dziesięcioleci – będzie można mówić o kanonie. Niejednokrotnie na ten proces wpływają – zakładając go – rozmaite ideologie, np. komunizm, feminizm. Wtedy to wielką rolę odgrywają czynniki inne niż artystyczne.

O tworzeniu takich kanonów w obrębie poszczególnych literatur, jak też w literaturze światowej, Roger Scruton tak napisał obrazowo:

„[...] krytycy walczą o swoich faworytów i pomniejszają znaczenie ulubionych dzieł innych krytyków. Ta bitwa o kanon jest jednak elementem kanonu: tradycja jest pokłosiem konfliktów krytyków, tym, co pozostaje, kiedy wojenny zgiełk ustąpi miejsca odgłosom z sali lekcyjnej” (*Kultura jest ważna*).

Problem, który dotyka współczesną literaturę polską, łączy się ze stanem krytyki. A mówiąc dokładniej: brakiem takowej (to zaś powoduje, że tworzenie hierarchii, nie mówiąc o jednej, jest obecnie wyjątkowo utrudnione, może nawet niemożliwe). I ma to miejsce w sytuacji, gdy nie brakuje osób mówiących o sobie: jestem krytykiem literackim/jestem recenzentem literackim. Często przybiera to jednak postać eufemistyczną: zajmuję się krytyką (efekt zawstydzenia?). Równocześnie ocen utworów literackich powstaje bardzo

wiele. Lecz problem polega na tym, że w ogromnej większości są one pozytywne (odnoszę wręcz wrażenie, że innych nie ma). Z nich można dowiedzieć się o kolejnej książce, która jeśli nie jest tą, na którą czekał świat, to z całą pewnością zasługuje na uwagę. Natomiast czymś niezmiernie rzadkim, nie sądzę, abym tylko ja miał takie (wątpliwe) szczęście, są wzmianki o utworach literackich zasługujących na ostrą „reprimendę” bądź wręcz na niepamiętanie. Jakby takowe w ogóle nie istniały, jakby na współczesną literaturę polską składały się same arcydzieła. A przecież wiemy, gdyż inaczej być nie może, że tak nie jest (tu, jak i gdziekolwiek indziej na Świecie).

O osobach piszących wyłącznie pozytywnie o przeczytanych książkach, nie można twierdzić, że uprawiają krytykę literacką; jak i to, że są recenzentami. I ci pierwsi, i ci drudzy zasługują na miano bezkrytyków/chwalców. Ów powszechny zachwyt, z jednej strony wynika z tego, że recenzje np. książek poetyckich czy beletrystycznych piszą też poeci i prozaicy (rozmaitych maści). W takich sytuacjach nabieram podejrzenia, że powstają one na zasadzie: ja dobrze o tobie dziś, a ty o mnie jutro. Na takie zaś podejście wpływ może mieć obawa przed przeczytaniem czegoś negatywnego o sobie. Wobec czego pisze się pozytywnie o innych, aby, broń Boże, kogoś nie sprokocować do reakcji, która mogłaby być przyczyną bezsennej nocy, oby tylko jednej, autora ocenionej negatywnie książki (jak mogłeś? Ja o tobie dobrze, a ty...). Najpewniej dają często o sobie znać źle pojęte... lojalność i litość. Źle pojęte, gdyż utwierdzają autora w jego poczynaniach, a ewentualnych czytelników – wprowadzają w błąd. Nie można wykluczyć i tego, że w grę wchodzi również problem związany z formułowaniem opinii negatywnych, jako takich. Rajmund Kalicki tak to ujął:

„[...] większość ludzi jest niezdolna do samodzielnej oceny tego, co czyta. Dotyczy to zresztą także krytyków, ci woła dywagować zamiast osądzać, boją się jasno powiedzieć, ile jest warte to, o czym rozprawiają. Nie czują się widocznie partnerami w pisaniu. Może i słusznie”. (Ze wstępu do zbioru listów Jana Darowskiego, „Twórczość”, nr 6/2015).

W kulturze, a więc i w literaturze, zawsze funkcjonowały hierarchie i autorytety. To fakt, że ich żywot niejednokrotnie nie był długi, ale one były zawsze. Wspominając o tym, jedynie nawołuję do kontynuowania tej tradycji. Nie tylko z podanego powyżej powodu – potrzeby/konieczności wartościowania. Także dlatego, aby dać odpór postmodernizmowi – kolejnemu „wynałazkowi” niszczylieli kultury, którą nazwę tradycyjną. On to, od kilkudziesięciu ostatnich lat, ustami i piórami swych wyznawców, głosi, że nic nie jest pewne, wszystko jest bowiem względne, subiektywne. W

konsekwencji czego, nie można, chociażby, niczego wartościować, gdyż wszystko (jako-by) jest równie wartościowe. Gdyby chodziło tylko o głoszenie tych banialuków przy kawiarzanych stolikach, można byłoby się uśmiechnąć z politowaniem. Rzecz jednak w tym, że nie ma powodów do żartów, jako że za tym poglądem (nie nazywam go filozoficznym, gdyż za taki go nie uważam) stoją opiniotwórcze środowiska lewicowe związane ze światem akademickim. To za ich sprawą postmodernizm zatacza coraz szersze niszczylielskie kręgi. Jest jak kosiarz ścinający kolejny, coraz marniejszy pokos trawy dla królików umieszczonych w klatkach.

Owej bezkrytyczności / temu niewartościowaniu sprzyja – choć na ułomność ludzkich charakterów zwracam uwagę szczególnie – sytuacja na rynku czasopism literackich (bez względu na to czy mowa o pismach papierowych, czy elektronicznych). Obecnie, a mam na myśli obraz naszego kraju po 1989 r. (choć poprzedni system w pewnych aspektach, także tych związanych z kulturą, trwał jeszcze przez kilka lat), pisma, przy znacznie zmniejszonych nakładach, jeżeli są ogólnokrajowe, to zasługują na to miano tylko z tego względu, że ich sprzedaż ma miejsce na terenie całej Polski (w niewielu jednak punktach). Natomiast ich zawartość – na skutek większej konkurencji będącej wynikiem zmniejszenia pola działania – jest odbiciem powiązań koleżeńskich. Trudno w takiej sytuacji mówić o, choćby próbach, obiektywizacji zjawisk życia literackiego. W rezultacie czego, nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się ze stwierdzeniem wyrażonym przez Jana Darowskiego: „W Polsce nie liczy się jakość, liczy się *czyjóść*”. (W liście do Rajmunda Kalickiego).

Ktoś nie znający realiów związanych ze światem literackim, z pewnych zjawisk nie zdaje sobie w ogóle sprawy. Będzie więc zaskoczony informacją, że niektóre recenzje powstają na zasadzie obstalunku (jakby zamawiało się buty). A gdy dowie się o tym, już może sam dojdzie do przekonania, że recenzent – licząc na dalsze zamówienia, z czym wiąże się zarobek – negatywnej opinii o książce nie napisze. Jeśli zaś to uczyni, wydawnictwo – ze zrozumiących względów – jej nie wykorzystają. A kolejnej już u niego nie obstaruje. Zresztą płacenie honorariów za recenzje (jeśli w ogóle wchodzi w grę) nie dotyczy tylko oficyn wydawniczych. Niekiedy płacą je także sami autorzy, zwłaszcza poeci. Chyba po to, aby, gdy recenzja jest pozytywna (z inną nie będą przecież się obnosić), a jej autor znany, móc powiedzieć: „A pani X jest innego zdania!” (i trzasnąć drzwiami za sobą).

(Dokończenie na stronie 24)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Nasi bracia rozzuceni po kartach historii

...Mamy trzech braci – tych zmarłych zaledwie, już przerzuconych po kartach historii, jak się przerzuca kamienie na sitach, pisał Stanisław Grochowiak, dedykując ten piękny wiersz-elegię Zbigniewowi Kryscie, podporucznikowi AK rozstrzelanemu w Warszawie wiosną 1943 roku. Wiersz mówił o stanie ducha pokolenia w dwadzieścia lat wojnie. Wówczas tępogłowi krytycy literatury nazwali to „karczemnym patriotyzmem”, świętoszkowie i dewoci literackiej proveniencji: „dalszym ciągiem pijackiej pochulanki”. Ci „nietrzeźwi zmarli”... Stachura, Milczewski-Bruno.

Poeta z Lubeki, dziś osiadły w Warszawie Józef Pless znał ich obu, łączyły go z nimi „niteczki przyjaźni”. Odeszli od nas bracia. On chyba mógłby powiedzieć najwięcej o nich. Cóż, warto przypomnieć sobie, że nie mieli oni wyboru, należeli do pokolenia, które musiało akceptować kształt komunistycznego państwa, ten ustrój, jak akceptuje się życie i śmierć. Rządziły nimi ostateczności rozgraniczające stronę słuszną od niesłusznej. Obaj opowiadali się bezsprzecznie za pozytywne wartości moralne z tym „knajpiąnym rodowodem” włącznie. Rzeczywiście mogliby napisać opaste przewodniki po „wódopojach” pełnych prześwielanych metafor, ale czy to jest zarzut i czy była to obrzydliwa proveniencja w kraju, gdzie przecież wszyscy „chlali wodę”? W ich utworach można znaleźć wiele pretensji do rzeczywistości, a jednocześnie ostrzeżeń. Poeta ma tylko taką broń w ręku, inna nie wchodzi w rachubę. Pokolenie Grochowiaka zazdrościło poległym, zaś pokolenie Stachury i Milczewskiego miało kompleks „starszego brata”, lecz w innym zupełnie wymiarze. Nie poznali świata wojny, nie poznali „po węchu”, natomiast poznali świat pokoju, jako takiej stabilizacji i budowania czegoś nowego, które nie wymagało odniesień do jakichś wydumanych przez poetów hierarchii wartości, wyborów postępowania. I to właśnie bolało poezję aż do buntu włącznie. Ich ideały były ideałami „trzydziestoletnich

dzieci”, bo do końca pozostali takimi dziećmi. Niedopieczanymi, odpędzanymi i strofowanymi. Tego rodzaju karcenie bywa najgorsze. Nie zabierając głosu w sprawie wielkiej polityki, uciekali do ukochania pejzażu, za co nie siedzieli w więzieniu. Tak dopiero na łonie natury mogły rodzić się istoty wspaniałe moralnie, czyste, dziewicze i piękne. Nic dziwnego, że mieli (i mają) tylu naśladowców. Mój przyjaciel Józef Pless wspominał kiedyś, że ze Stachurą i Bruno chcieli znaleźć „własną wyspę skarbów”... w Bieszczadach. Józef tuż po stanie wojennym znalazł się wraz z żoną w Berlinie. Trudny czas dla uciekinierów, ale nie była to ucieczka do gwiazd. Józef chciał pomóc przyjacielowi. Cóż, jesteście już oswojeni z białą pustką po nich. Od czasu do czasu jednak sięgamy na biblioteczną półkę po ich zakurzone tomiki wierszy, śpiewamy ich piosenki. I najczęściej spośród naszych myśli staje się ta o ich niepotrzebnej śmierci. Ten ich swoisty, chłopcowski romantyzm stał się dla nas lekcją... pesymizmu. Może właśnie szczególnie tu, na emigracji. Byłem na grobie Bruno... Zawędrowałem tam z Plessem, gdzie smęci się żałoba, gdzie stale ktoś kładzie kwiaty. Mamy tych braci – tych zmarłych zaledwie, już porzuconych po kartach historii...

Kazimierz Iwosse



Niewyróżniający wygląd

Pewnego razu Jan znalazł w gazecie następujące ogłoszenie:

Komisariat Policji w N. zatrudni śledczych. Wymagania: średnie wykształcenie, umiejętność prowadzenia obserwacji, niewyróżniający wygląd, sprawne kończyny dolne.

Jan spełniał te wymagania. Przede wszystkim dysponował niewyróżniającym wyglądem. Nie był ani ładny, ani brzydki, nie za wysoki i nie za niski. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Jednakże z tego powodu był też bardzo samotny.

Ale pracę w policji podjął. Chodził za podejrzany, zbierając dowody ich przestępczej działalności albo niewinności. Niezmierznie mu się to podobało.

Po roku komendant wezwał do siebie wszystkich śledczych.

– Jestem zadowolony z waszej pracy – powiedział. – A szczególnie z tego, czego dokonał śledczy Jan i śledcza Anna. Niewątpliwie dzięki nim wykrywalność przestępstw znacznie wzrosła. A wszystko dlatego, że nikt nie zwraca na nich uwagi...

Na te słowa Jan zwrócił uwagę na Annę, Anna zaś na Jana. Lecz jest to już całkiem inna historia.

Sprzedawca Biblii

Klara usłyszawszy dzwonek u drzwi, poszła je otworzyć. Na progu stał młodzieniec o miłym wyglądzie, z walizką w ręce.

– Dzień dobry – powiedział. – Sprzedaję Biblię. Może pani kupi.

Ponieważ Księga była okazale wydana a niedroga, Klara kupiła jeden egzemplarz.

Potem się zastanawiała, gdzie ją ustawić. Ustawiała na najwyższej półce regału z książkami, który stał w salonie. Nie było tam żadnego innego tomu, więc miejsce wydawało się jej szczególnie godne.

Ale po kilku latach księgozbiór Klary się powiększył i była zmuszona dostawić do niej inne książki.

Wreszcie przemeblowała cały salon. Wtedy rozlokowała książki po pozostałych pokojach.

Przez ten czas, wcale nie krótki, nie przeczytała z Biblii ani jednego wersetu. Ograniczała się tylko do ścierania z niej kurzu. Ale kiedyś ją pocałowała.

Pewnego razu znów przyszedł sprzedawca Biblii. Klara natychmiast go poznała.

– Ja już mam Biblię! – chciała go spławić.

– To prawda, jednak w ogóle jej pani nie czyta. Nawet nie wie, gdzie jest.

– Jest na strychu. Nie... mam ją w swojej sypialni.

– Jest w pawlaczu na korytarzu.

Kobieta zarumieniała się.

– Skoro jej pani nie potrzebuje, niech ją pani odda, a ja pani zwrócę pieniądze. Sprzedam ją komuś, kto będzie ją czytał.

– Ja też ją będę czytał.

– Raczej nie. Jutro dostanie pani udaru mózgu i do końca życia będzie w stanie odczytywać pojedyncze słowa i to z trudem.

Klarę ogarnęło przerażenie.

– W takim razie... – zaczęła i przerwała.

– W takim razie zdąży pani tylko przyswoić sobie najważniejsze fragmenty.

– A czy pomoże mi pan je znaleźć?

– Po to właśnie przybyłem.

Bezsenna

Sypialnia pogrążona w ciemnościach. Powietrze przyprawiające o duszność. Od czasu do czasu przewracasz się z jednego boku na drugi. Sen nie przychodzi.

Wówczas przybywa anioł opiekujący się tymi, którym trudno zasnąć. Podobno ma na imię Kresień. Ale nie sprawia, że zasypiasz. On tylko pomaga zapędzić do szeregu rozbiegane myśli. Przepędza rozpacz. I żądzę prowadzące donikąd.

A gdy już nic nie stoi na przeszkodzie, byś zasnęła, trzeba wstać do pracy.

Grzegorz Pełczyński

Kozetka (55)



Łot momagerem

Łzami skruszysz nawet diament.
Owidiusz

Joanna Friedrich

Łżywy z dzisiejszej sesji fotograficznej, prezentującą kolekcję Balmain, przypomniły mi o starej miłości – lodowisku.

Wygląda na to, że ciągnie mnie do wody w każdej postaci.

Kiedyś w dzieciństwie ciągnęło mnie do wymarzonej ślizgawki tak bardzo (nareszcie przyszedł długo oczekiwany mróz), że uprosiłam mamę, żeby wypuściła mnie z domu, chociaż byłam zaziębiona.

Mama, jak to mama, uprzedzała, że wyląduję w łóżku z temperaturą i w końcu w nim wylądowałam, ale przyjemność z jazdy na łyżwach i postawienia na swoim przyćmiła całą resztę przygody.

Z godnością odleżałam swoje.

Pamiętam też, że na tych łyżwach konieczne musiały mieć pomarańczową pomadkę i niebieskie powieki. I sąsiadki, madki (wtedy nie znano tego słowa), pytały moją mamę, czy wie, że jeżdżę w makijażu.

Makijaż to nic, zdarzało się, że dopinałam ogon lisa tam, gdzie wyrastają ogony i szłam na plac zabaw.

Moja mama wyprzedza trendy, mam to po niej.

Wtedy wyprzedzała trendy wychowawcze.

Dlatego w ogóle nie zdziwiły mnie dzieci w pidżamach w restauracjach w Stanach Zjednoczonych.

Kto wie, może to one przemyciły „comfy lok” do mainstreamu i na ulicę.

Mamy czasy, w których ulica jest modna bez żadnych przenośni. Moda z fazy poezji weszła w fazę prozy.

Kończy się fala maksymalizmu i znowu będzie modny minimalizm.

O ciuchach na 2020 mówi się nie inaczej,

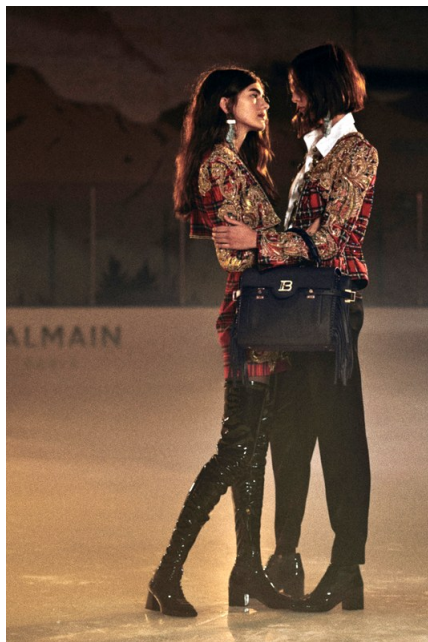
jak „przenośne strefy komfortu”.

Kolekcja Balmain Pre-fall 2020 doskonale wpisuje się w ten szablon. Jest idealna dla nieśmiałych introwertyczek i ekspresyjnych lolit w każdym wieku.

To mniej kolekcja księżniczkowa, a bardziej „siostrzana”. Chociaż jak ktoś czuje się królową życia, to już ciężko to spauperyzować jakąkolwiek interpretacją.

Marzyłam o bracie, marzyłam o siostrach. Otaczają mnie fajni faceci i fajne kobiety.

Bez Was ani rusz.



Z okazji nowego roku, dziękuję Wam za obecność i wyrozumiałość, dzięki Wam mogę rozwijać skrzydła do woli. I bawić się piórami tu i tam.

Popisać sobie (się) tu i ówdzie.

O zdrowym duchu w zdrowym ciele piszę od czasu do czasu, ale teraz to będzie trendy. Wellness i holistyczne podejście do człowieka to makrotrend na 2020.

Mój ulubiony.

Bycie domorośłym momagerem, przepraszam, momagerką jest jak kierowanie nowym pojazdem, trochę jak jazda na łyżwach.

Nagość pory roku i bliskość świąt sprawia, że w nowy rok wejda z nami sprawy najważniejsze.

Reszta musi zrobić miejsce na Nowe.

Zmiana jest jedyną stałą w życiu człowieka, które jak mówił Owidiusz wisi na włosku, ale ja, na tym włosku, kazałabym się mu bujać.

Enjoy the flight!

Enjoy in Balmain.

Ten dom mody kończy 75 lat i jest rześki, jak nigdy.

Uczmy się od najlepszych.

Every day is Christmas, every night is New Year.

PS. A propos wellnessu: Od sauny tureckiej, lepsza jest tylko sauna fińska, konieczne z balią i muzyką fińskiego dja o imieniu Yotto.



Tacy sami...

Mam na imię Jan.

Za ścianą mojego rodzinnego domu mieszka człowiek, którego nienawidzę najbardziej na świecie – Piotr, mój bliźniak.

Ludzie odkąd pamiętam mówili:

– Ale jesteście podobni!

– Jak dwie krople wody.

– Jak dwie połówki jabłka.

– Jak...

Nie chciałem słuchać. Co ludziom do tego, co oni mogą wiedzieć.

Często dodawali:

– Wy to się musicie kochać! Wspaniale mieć takiego brata.

Czasem ktoś z młodzieży rzucał:

– Takiego klona!

Nienawidziłem brata od zawsze. Za to, że był nieustannie obok mnie. Klon.

Zauważyłem, że nosi takie same ubranka.

Któregoś razu mama zmartwiona spostrzegła:

– Popatrz, Krysiu (to starsza siostra), jaka dziura w spodenkach Janeczka. I w bluzeczce! Co to się stało? Trzeba zacerować.

– Nie oplaca się, mam. Wyrzuć.

– To w co go ubiorę?

– Jak to? Chyba ma jakieś inne rzeczy.

– Ale trzeba tak samo, jak Piotrusia...

– Niekoniecznie. Nie muszą identycznie wyglądać.

– Oj, Krysiu. To przecież bliźniaki.

– I co z tego? Może nawet lepiej, żeby ich odróżniały chociaż ubrania?

Mama się zafrasowała. Nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

Nie było trudno doprowadzić mojego brata do płaczu. Miałem mnóstwo pomysłów, które wprowadzone w czyn owocowały rykiem klona i pospieszną interwencją siostry lub mamy.

– Oj, Janeczku, dlaczego dokuczysz Piotrusiowi?! Popatrz, płacze przez ciebie.

Właśnie. Ale przecież nigdy go nie uderzyłem. Doszedłem do perfekcji w dręczeniu brata. Widziałem strach w jego błękitnych okrągłych oczach. W takich samych moich łęku nie było.

Odwracał wzrok.

Kiedy zachorował pierwszy raz, mama powiedziała:

– Popatrzcie. Są tacy sami, a tacy inni! Janeczka to okaz zdrowia, a Piotruś...

Wrócił ze szpitala odmieniony. Unikał mnie, był milczący, obcy. Jego twarz zroszona kropelkami potu odbijała się w moich oczach. I wtedy odwracałem wzrok.

Kiedyś wyciągnął rękę, aby pogłaskać psa. Mojego psa wilczura.

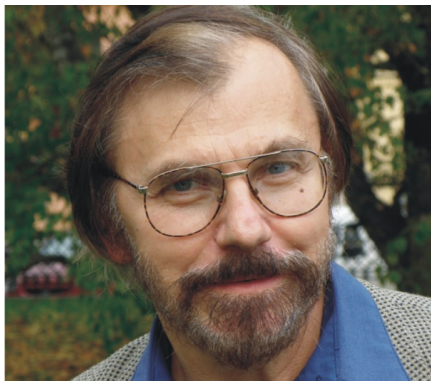
– Nie dotykaj! Nie patrz na niego! I nie mów nic, nie wołaj go! – Zacisnąłem pięści.

Brat patrzył na mnie, a jego niebieskie oczy pociemniały.

Po kolejnym ataku choroby trzeba było wysłać Piotra do sanatorium w górach. Musiał zmienić klimat.

(Dokończenie na stronie 20)

Listy do Pani A. (139)

Refleksje
Pana W.

Droga Pani!

Ani się obejrzelśmy, jak minął pierwszy miesiąc roku 2020. W sylwestra jak zwykle gawieź nie mogła sobie odmówić strzelaniny, w efekcie ileś psów i kotów nie wróciło do domu, nie mówiąc już o ptakach, które umierały z przetrachu. Nie rozumiem takich ludzko-ulicznych zabaw. Czy powodem do radości jest to, że na karku mamy rok więcej, a do naszego końca coraz bliżej? Karygodne jest także wyrzucanie na śmietnik „niechcianych prezentów”. Te bezbronnie futrzane istoty wchodzą w nowy rok niczym w rosyjską ruletkę – albo ocalenie, albo niechybna śmierć. Nie im należna, tylko dwunożnym, zbędnym na świecie, bestiom.

Dla mnie pierwszy dzień stycznia kojarzy się z transmisją Koncertu Noworocznego z Wiednia. Jestem miłośnikiem utworów wszystkich Straussów. Zawsze też podziwiam mistrzostwo dyrygentów oraz filharmoników wiedeńskich. I w tym roku wysłuchaliśmy z Anią owej nastrojowej, refleksyjnej muzyki. Wyobrażam sobie balową salę, panów wystrojonych we fraki, w galowe mundury ze złotymi epoletami, panie w eleganckich sukniach, pełne wdzięku i gracji. Takiego świata już nie ma.

Także co roku w tym czasie przypomina mi się pewna scena z „Lalki”, kiedy to Izabela Łęcka ze Stanisławem Wokulskim, będąc w Zaslawiu, poszli z całym towarzystwem do lasu na rydze. I ten ich dialog:

Siedziałam na tym samym pnui i byłam jakaś smutna... Czegoś mi brakło... I co mi się bardzo rzadko zdarza, myślałam: co też będzie za rok?

– Dziwna rzecz!... – szepnął Wokulski. – Ja także mniej więcej rok temu mieszkalem w obozom w lesie, ale w Bułgarii... Myślałam: czy za rok żyć będę...

Zadaję sobie to samo pytanie. Zastanawiam się w początkach roku nad tym, nad czym zastanawiał się pan Stanisław. Pani zapewne podobne refleksje są jeszcze obce. I niech to jak najdłużej trwa!

A tymczasem po dłuższej, świątecznej przerwie zaczęły się prowadzone przez Anię i przeze mnie warsztaty literackie. Zżyliśmy się z naszą grupą, tym większa była radość z powrotu do powszedniego cyklu. Zarówno uczestnicy, jak i my z Anią odczuwamy duży brak, kiedy z jakichś powodów zajęcia muszą zostać odwołane. A grupa ta jest utalentowana, robi widoczne postępy, każdy z adeptów na swoją miarę. Podobno poezji nauczyć nikogo nie można. Ale podstaw warsztatowych już tak. I jeśli ktoś będzie w tym biegły, otwiera się przed nim horyzont możliwości. Zaczyna się orientować, czy ma coś autentycznego do powiedzenia, czy dalej sobie kwili poczciwie o ptaszkach i kwiatkach. A kto zaręczy, że w niektórych po pewnym czasie nie obudzi się prawdziwy artysta?

Muszę też Pani powiedzieć, że mój syn Jacek wie dzie swoją rodzinę prosto w bramy piekielne. Zadzwoniłem do niego, a on mówi, że oddzwoni później, bo stoją w kolejce na ekspozycję Wystawnego. Zaczęłam się zastanawiać, co to za artysta, z jakiego kręgu. Pytam Ani (bo ona wszystko wie, skąd nie wiem, ale wie) czy słyszała o artyście Wystawnym, bo jest ekspozycja jego prac na Stadionie Narodowym. Okazało się, iż Jacek powiedział, że stoją w kolejce po bilety na... wystawę lego!

I zaraz potem czytamy, że jakiś poczciwy katabasio z prowincji namiętnie ogląda programy dla dzieci, i z powodzeniem odnajduje w nich ślady diabła. Kotek Hello Kitty to według niego element pornobiznesu i straszliwe narzędzie szatana. Podobnie... klocki lego! Ale to akurat może być prawda. Przecież to diabeł usiadł mi na uszach – i tak narodził się „Wystawny”. A z drugiej strony chwala księżulce, że ogląda zabawki a nie dzieci, co teraz bywa w modzie.

Mamy XXI wiek, a tak zwany Kościół w Polsce żyje co najmniej dwieście lat wstecz. Oto wydano chyba najgłupsze w dziejach zarządzenia dotyczące ślubów kościelnych. Narzeczeni mają być przesłuchiwać w kancelariach parafialnych z najintymniejszych spraw. Nie chodzi tu wyłącznie o przekonania, ale o sprawy seksualne i to tak przedstawiane szczegółowo, że niejednemu księdzu koń przedziurawi sufit, kiedy tego będzie słuchał... Jak, co, w jakiej pozycji, na jakiej głębokości... Czy facet jest impotentem, czy nie, a może ma nie po drodze z katolicyzmem, a już broń Boże małżeństwa mieszane! Na temat wielu podobnych szczegółów będą musieli zeznawać nupturienici, nie tylko ustnie ale i na piśmie. A dopiero po pozytywnej ocenie będą mogli wziąć ślub. Ma to podobno obowiązywać od połowy tego roku.

Zarządzenie hierarchów kościelnych nie tylko jest idiotyczne, ale głęboko szkodliwe moralnie. Kto uwierzy, że w takiej opresyjnej sytuacji ludzie nie będą uciekać w kłamstwo? I tak fałsz, obłuda jeszcze bardziej w kościele się uprawomocnia. Z jednej strony wiernych się terroryzuje, z drugiej świadomie demoralizuje, zmuszając do wykrętów i obrony poprzez kłamstwo. Takich mamy teraz duszpasterzy. Za podobny „Kościół” to

ja dziękuję. Z jakiej paki „czarni” mają wiedzieć lepiej od Chrystusa, co wolno, a czego nie? Czy jest w tym Bóg? Czy Jezus pytał przychodzących do Niego ludzi o przekonania, czy żądał nic nie wartych papierków, zaświadczeń, czy prowadził kancelarię? Po prostu dzisiejsi kapłani czują, że kasa wymyka się im z rąk, a zaufać Bogu nie potrafią. To klasyczna oznaka niewiary w Boga i w ludzkie sumienia. Pisałem kilkakrotnie, że katolicyzm w szybkim tempie wyzbywa się chrześcijańskiego ducha. Czy nie uważa Pani, że mam rację?

Już chciałem zakończyć ten temat, a tu czytam o innym, który całkiem poważnie bredzi, że księży należy całować w rękę. Miał powiedzieć wprost: „To już nie ja, ale Chrystus błogosławi i daje tę moc życiodajną, która przepływa szczególnie przez dłonie kapłańskie. Samo ucałowanie tych dłoni to oddanie czci samemu Panu Bogu, za które można uzyskać odpust”. A co jeszcze każą sobie całować dla pełniejszej komunii?

Ostatnio na tym „katolickim” polu wciąż obserwujemy totalne zgłupienie. Choćby sprawa jezuita, księdza Kramera, któremu ostatnio zakazano wypowiadać się w mediach. Niech Pani przeczyta o tym w internecie, bo nie mam tu miejsca, a żeby te absurdy relacjonować. Poza tym sam nie chcę doprowadzić się do skrajnej irytacji.

Pani doskonale zna moje tęsknoty za owymi „dawnymi czasami”. Rozkoszuję się teraz lekturą książki Zofii z Odrowąż-Pieniżków Skąpskiej „Dziwne jest serce kobiece... Wspomnienia galicyjskie”. Opracował te wspomnienia, przepisane z rękopisu, opatrzył wstępem i przypisami, podał materiał ilustracyjny, Rafał Skąpski. W ten sposób znowu przenoszę się w inny świat. Utracony? Już nie przeze mnie, ponieważ jestem pokoleniem powojennym, choć nie tak młodym jak Pani. To była niepowtarzalna rzeczywistość, inny etos, inni ludzie. Takich już dziś się nie spotyka. Żyją tylko w nas, w opowieściach rodzinnych, których i Pani zapewne słucha. Ja też słuchałem, ale już teraz nie mam kogo...

Oto polski dwór, światła i utalentowana pani, jej rodzina, życie codzienne opisane na tle historii. Bardzo ciekawe są opisy życia na przełomie XIX i XX wieku. Szczególnie przejmująco opisany jest czas pierwszej wojny. Całość jest pasjonująca! To kawał świetnej, dokumentalnej prozy o niebagatelnych walorach literackich i historycznych. Wróć jeszcze do tego w jednym z najbliższych listów.

A tymczasem życzę Pani spokoju oraz bezpiecznego azylu wśród podobnych książek!

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



To ja jestem, Polak „mały” ...

*Kiedy wywalczyliśmy wolność i odzyska-
liśmy niepodległość, wydawało się, że teraz
już tylko będziemy podążać w stronę świetlanej
przyszłości, w stronę krainy mlekiem i
miodem płynącej. Jednakże znacznie szybciej,
niż tego oczekiwali różni znawcy, okazało się,
że tradycyjnie od wielu wieków, wychodzą z
nas w takich momentach wszystkie najgorsze
narodowe cechy. Co więc na to wpłynęło?*

Andrzej Dębowski

Realia życia społecznego ostatnich mie-
sięcy są, niestety, takie, że znowu mamy
wiele powodów do narzekań i frustracji.
Afera ściga aferę, zaczyna brakować autory-
tetów moralnych, a w zasadzie ich nie ma,
poziom sprawowanej władzy sięgnął dna.
Ten typ myślenia, odruchów i zachowań
charakteryzuje już całe środowiska i grupy
społeczne, które czują się skrzywdzone.
Swoje negatywne odczucia i swoje preten-
sje mają i chłopi, i robotnicy, i inteligenci.
Mają mieszkańcy małych miasteczek, aka-
demików i blokowisk, mają inżynierowie,
nauczyciele, pracownicy naukowci, prawni-
cy, sędziowie, taksówkarze, górnicy, hutni-
cy, policjanci, żołnierze... Jednym słowem
wszyscy. Coraz bardziej zarysowuje się
podział na „my” i „oni”, chociaż z drugiej
strony niełatwo dzisiaj odróżnić kto jest
tym „onym”.

I tak zaczyna kształtować się obraz Pol-
ski w szerokim świecie: kraj porażających
kontrastów – brudu i nędzy intelektualnej,
wystawnego przepychu i bogactwa, kościo-
łów i nietolerancji, przesadnej pobożności i
zabobonów, zadufania we własną wszech-
moc i wszechwiedzę, a także niedorozwoju
państwa, przywiązania do wolności z jednej

strony i niechęci do reform uszczuplających
przywileje wszelkich grup zawodowych.

Nostalgia taka, bardzo charakterystycz-
na dla Polaków, wyraża się na przykład w
tęsknocie za minionym systemem. Mniej
chodzi o politykę, a bardziej o tzw. swoj-
skość Polski Ludowej z jej pozorną stabili-
zacją i samowystarczalnością oraz po-
wszechnie tolerowanymi układami. Ta
nostalgia jest momentami tak wielka, że
grupy społeczne bez względu na swój kolor
partyjny podtrzymują koleżeńskie układy,
które momentami przekształcają się w
układy przestępcze. W tej chwili społeczne-
stwo w zasadzie nie jest w stanie odróżnić
kto jest tym dobrym, a kto złym. Na dodatek
coraz mniejsza wiara w to, że Polacy są
narodem „wybranym” powoduje dodatko-
wo „urazy psychiczne”.

Na plan pierwszy wysuwają się zacho-
wania typu zawiść. Polak zazdrości swoim
rodakom niemal wszystkiego, nawet opty-
mizmowi cechującego tych, którym się w
życiu udało. Zawiść w Polsce stała się formą
społecznej frustracji do tego stopnia, że
chętnie dokopujemy takiemu, który odniósł
sukces, bo choć nam się od tego nie popra-
wi, to może przez chwilę poczujemy się
lepiej. Całej sprawie pewnego rodzaju
smaczku dodaje fakt, że polski zawistnik to
nie człowiek znajdujący się w beznadziejnej
sytuacji, na granicy społecznej i materialnej
degradacji. Jest nim zazwyczaj ktoś, kto
osiągnął pewien poziom bezpiecznego
życia, tylko nie potrafi go już przekroczyć.

Ewa Nowakowska, w jednym ze swoich
felietonów napisała: *Jeśli rywalizację w
społeczeństwie wolnej konkurencji można
porównać do wspinaczki po drabinie, to w
Polsce ci, którzy znaleźli się na górze, wyta-
mują szczeble, chcąc powstrzymać pościg. Ci
z dołu łapią ich za nogawki, żeby ściągnąć do
swojego poziomu. A towarzyszą temu okrzy-
ki i gesty wyrażające pogardę, wrogość,
zawziętość. Jakże trafna jest to diagnoza.*



Rys. Sławomir Łuczyński

Wygrani gardzą przegranymi jako nie-
udacznikami, którzy nie umieli chwycić
swojej szansy. Przegran gardzą wygranymi,
ponieważ są przekonani, że ich drogi do
sukcesu były kręte i nieuczciwe. Koniecz-
ność stawania do rywalizacji w społeczne-
stwie wolnej konkurencji zagraża poczuciu
własnej wartości wielu ludzi. Czują się oni
niepewni i bezradni. Ani sposób wychowa-
nia, ani dotychczasowe doświadczenia
życiowe nie podpowiadają im prostych,
skutecznych, a zarazem przyzwoitych dróg

do osiągnięcia pożądanego celu. Nowe
sytuacje wyzwają nowe negatywne emo-
cje i wzmacniają stare narodowe przywary,
z których na plan pierwszy wysuwa się
pycha. Przywara ta ma niestety charakter
demokratyczny. U źródeł pychy leży niepo-
parte dowodami przekonanie o własnej
wyjątkowości. Taki sposób myślenia o
interesach grupowych zrobił w nowej
Polsce zawrotną karierę. Nie zawsze dobry
przykład dawali dawni opozycjoniści, teraz
tworzący elity władzy. Szczytem próżności
było żądanie od nowego państwa odszko-
dowań materialnych za niegdysiejsze
krzywdy, wyrządzone im przez reżim, który
zwalczał. I niektórzy byli bohaterowie
wzięli bezwstydnie taką zapłatę.

Polityków mamy lepszych i gorszych,
postępowych i zacofanych, przy czym tych
pierwszych, jest niestety zbyt mało – jak na
przysłowiowe lekarstwo. W ich gorących
kłótniach, których wciąż jesteśmy świad-
kami, rzadko chodzi o programy, częściej o
to, żeby zniszczyć rywala. Uprawianie
polityki za pomocą telewizyjnych występów
– niekoniernie wtedy, kiedy ma się coś
ważnego do powiedzenia – to też symptom
niepohamowanej próżności.

Obyczaj samochwalstwa zapanował
także w kulturze. Dowody znajdujemy w
licznych wywiadach. Każdy jest najlepszy i
zasługuje na najwyższe laury, tylko to
beznadziejnie i niekompetentne jury i za-
wiść środowiska stanęła mi na przeszkod-
zie w osiągnięciu sukcesu – mówi w jed-
nym z kolorowych piemek pewna niedo-
ceniona artystka.

Polak prawie zawsze miał do czynienia
we własnym kraju z nieprzyjaznym i obcym
państwem. Ale państwo to „konstruował”
sobie od wieków sam. Dzisiaj wykształ-
wała się klasa postsocjalistycznych mene-
dżerów tworzących pozorne potęgi gospo-
darcze. Trwający kryzys nie tylko gospo-
darczy, ale przede wszystkim społecznym
spowodował, że stopień intensywności
pracy i zaangażowania znacznie się obniżył,
co wpływa na całokształt życia narodu.

Jednym słowem – szczerze nienawi-
dzimy, nie zgadzamy się, protestujemy,
pomawiamy i... czekamy przy tym na wiel-
kiego mędrca z twardą ręką, który przyjdzie
z jasności i wyzwoli nas od głupców i nie-
godziwców, wypalając zło świętym płomie-
niem. Nie są to dobrotliwe i umiarkowane
oczekiwania, ale istnieją jednak dowody na
to, że potrafimy się zatrzymać we właści-
wym miejscu jeszcze przed przeszkodą.

Przynajmniej było tak do tej pory...



Rys. Sławomir Łuczyński

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (47)

(fragmenty)



Niedziela

W stolicy Krety, Iraklionie, spacerując po nadbrzeżach weneckiego portu, zauważam młodą kobietę fotografującą jeden szczegół... liny. Przede wszystkim rzuca się w oczy, że nie frapuje jej to, co interesuje wszystkich turystów z aparatami na szyi... czyli stare mury i baszty twierdzy weneckiej.

Staram się odtworzyć jej tok myślenia artystycznego, bo niewątpliwie musi to być osoba obdarzona nietypową wrażliwością. Zauważająca to, czego inni nie widzą. Pochyla się i fotografuje uparcie liny i powrozy, do których przycumowane są statki, jachty i łodzie... Wydaje mi się, że wiem, o czym myśli ta nieznana Francuzka czy Hiszpanka, robiąc zbliżenia lin. Myśli metaforą. Wyobrażam sobie, że w linach poszukuje symbolu przywiązania, odpowiedzialności, a może siły takich węzłów i więzów, jak przyjaźń, miłość, małżeństwo – w relatywnym świecie wartości, gdzie pośród współczesnych nomadów stałość stała się zasadą problematyczną, podobnie jak tradycyjna moralność, konserwatywne poglądy etc. Dziewczyna fotografująca liny wydaje mi się inna od banalnego tłumu turystów zainteresowanych tylko tym, co im wskaże palec przewodnika... Przez chwilę odczuwam z nią – jako poeta – wyobrażone pokrewieństwo duszy, choć ona o tym nie wie.

Wtorek

Na Krecie kończę czytać „Good night Dżerzi” Janusza Głowackiego. Bohaterem ciekawej, napisanej wartko w formie nieomal gotowego scenariusza filmowego powieści-psychodramy jest Jerzy Kosiński. W tle oczywiście znajduje się Janusz Głowacki. W ogóle książka opowiada o ludziach udreńczonych, zaszczutych przez własną wolność i relatywizm w dżungli stolicy świata. Przez wolność i relatywizm – dodajmy – artyści całkowicie wyzwolonego, eksperymentującego na samym sobie i bliźnich. Praw-

podobnie Głowacki pragnął stworzyć galerię postaci podobnych do tych z powieści Dostojewskiego, autora „biednych ludzi”. Biedni, choć niekiedy o zasobnych kontaktach ludzie, udrenczeni przez obsesje, kompleksy z dzieciństwa, zachcianki, żądze; zapędzeni do piekła, które dawniej też istniało w człowieku, ale było zaszpuntowane przez normy mieszczańskie i religijne. A teraz jest na wierzchu. W artystycznym Nowym Jorku zostało wypuszczone jak dżin z butelki, ponieważ jest to miasto, gdzie ludzie pragną osiągnąć sukces za wszelką cenę, sukces promieniujący na cały artystyczny świat. Za cenę tego sukcesu są w stanie sprzedać dusze współczesnemu diabłu, któremu pomagają salony, telewizje, gazety, milionogębna plotka. Kosiński osiągnął wystrzałowy sukces, ale nie stworzył arcydzieła, bo arcydzieła tworzy się w samotności, często na tak zwanej ludzkiej prowincji, ślęcząc jak mnich nad przepisywaniem jednej grubej księgi, gdy Nowy Jork to miasto czynu, aktywności, dynamiki, wyzwoleń, bankietów, fet, burdeli, pressingu mody, skandali, prowokacji i nadaje się najmniej na miejsce odosobnienia pisarskiego. Kosiński Głowackiego przypomina niekiedy Nerona, jest właściwie postacią odpychającą, trudno wykrzesać dla niego współczucie. Pamiętam go z Teatru Stu w Krakowie jako porywającego showmana, do tego był stworzony, nie do siedzenia nad książkami. „Malowany ptak” wydał mi się książką sztuczną, swoistym horrorem, inne – też mnie nie przekonały.

Głowacki, opisując człowieka, który zaszedł w sobie tak daleko, że nie było już dla niego odwrotu – nie potrafił z niego jednak – albo nie chciał – wydobyć ludzkich cech, jakie wydobywa ze swych udreńczonych bohaterów Dostojewski. Jest to chyba też swoisty rozrachunek ucznia z Mistrzem.

Jeśli Głowacki napisał tę książkę dla swojej kobiety życia, pięknej Rosjanki, żeby przekonać ją – jak pisze w dedykacji – że nie jest cynikiem, to chyba jednak nie udało mu się tego do końca osiągnąć...

Sobota

Cisza... Ścieżka pnie się w tej rozgorączkowanej ciszy ku obłokowi wiszącemu nad wzgórzem. Słychać tylko dzwonki u szyi baranów pasących się na makiach pomiędzy skałami starszymi od nich o miliony lat.

Słychać tylko przelot wielkich owadów, może trzmieli, sam nie wiem.

Słychać tylko zapachy rumianków, mięty, tymianku, szalwii, ostów, tamaryszków, dzikich oleandrów, żółtych kwiatków-dzbanuszków i wielu ziół o nieznanym mi nazwach.

Cisza. Dzwonki potracające delikatnie ciszę. Białe domki zawieszane na półkach skalnych z kobietami w czarnych sukniach siedzącymi na stopniach schodów.

Cisza. Daleko jest wzgórze z białym kościółkiem jak szpicą – koroną, do którego jutro pewnie dojdę...

Jaśnie oświecona głowa

Właścicielem niebrywałej, bo globoidalnej,

choć podwawelskiej głowy, w zasadzie nieznannej (bo to nie telewizyjna gadająca głowa) jest Ireneusz Kania, o którym zaprzyjaźniona Wisława Szymborska zwykła żartobliwie mawiać: „Ten, który wszystko wie”.

Ten-Który-Wszystko-Wie, gdy mu to wypominam, uśmiecha się i rozkłada ręce. Po pierwsze dlatego, że okres młodościowego samoupajania się możliwościami erudycji ma już za sobą, po wtóre – jest świadom prowizoryczności swej wiedzy, „pełnej luk i dziur” jak i prowizoryczności w ogóle wszelkiej wiedzy, która nawet na milimetr nie przybliży do Tajemnicy Bytu i Transcendencji... Gdyby miał zdecydować się na określenie swej najgłębszej tożsamości, wybrałby – jak twierdzi – *vita contemplativa*. A tak w ogóle to Irek, tłumacz ponad 90 książek z szesnastu języków (i to nie tylko nowożytnych), wie, znając tyle języków, że każdy z nich jest w jakimś sensie niedołyżny wobec tajemnicy ludzkiego przeżycia; zbliża się zaledwie do tego, co rozgrywa się w wielowymiarowej ludzkiej duszy, a co my, twórcy, staramy się wyrazić językiem sztuki, w odróżnieniu choćby od mistyków, którym wystarcza sama kontemplacja...

Poza sporadycznym pisaniem esejów – nie tworzy oryginalnej literatury („Widocznie nie mam nic naprawdę ważnego i głęboko osobistego do powiedzenia, a bycie jednym z wielu pisarzy mnie nie interesuje”). Wprzął się za to w służbę przyswajania polszczyźnie światowych arcydzieł piśmiennictwa. Uprawia rzemiosło tłumacza w sposób – jak żartuje – „interesowny”. „Interesowny” nie dlatego, że zabiega o wysokie honoraria. Wręcz odwrotnie – względy zarobkowe u tego klerka-anachorety o minimalnych potrzebach życiowych nie wchodzi w grę, a zapłata bywa symboliczna w stosunku do niewspółmiernego wysiłku kogoś, kogo podniecają najtrudniejsze wyzwania translatorskie... „Interesowny”, bo nieodmiennie dba o poszerzenie własnej duchowości. Zawsze chciał „więcej wiedzy i rozumieć” i to był najważniejszy klucz dla wybieranych do przekładu książek – od kabały i pism buddyjskich począwszy, przez starogrecką biografię Apoloniusza z Tyany, „Tybetańską Księgę Umarłych”... po średniowiecze, „Luzytan” Camóesa, dzienniki Eliadego, pisma Giorana, dzieła religioznawców czy myślicieli nowożytnych. Tłumacz siedzi aktualnie nad „Historią pojęcia umysłu od Homera do współczesności” i nad tekstami starobuddyjskimi „Sutta-nipata” bo lubi operować jednocześnie w kilku językach i kulturach. Każda z kultur otwiera inne okno na rzeczy pozornie dobrze znane – świat.

Czasem chodzi o fascynację autorem, innym razem kusi uroda języka oryginału (sanskryt, hebrajski, tybetański), na którym mógł sprawdzać stopień swego wtajemniczenia, jeszcze innym razem – pracę translatorską motywuje głębokie zainteresowanie tematem (tak było z buddyzmem i kabałą – jest w Polsce jednym z wybitniejszych ich znawców)... Niekiedy zaś chodzi o ducha danej, budzącej jego zainteresowanie, epoki czy o różne odczytywanie sensu istnienia w różnych religiach...

cdn.

Rzecz o przemijaniu

Kolejny tomik **Joanny Babiarcz** pt. „porastanie” ma za zadanie oswoić nie tylko poetkę, swych bliskich, ale i czytelnika z doświadczeniem przemijania. Sądecka autorka ogląda świat przez własne wnętrze emocjonalne, postrzega jego ewolucję, ale i uczy się innych ludzi, którzy podlegają podobnym zmianom fizycznym i mentalnym. Wydaje się, że zadaniem tych utworów jest sukcesywne oswojanie się autorki z tym zjawiskiem, ale i przekazanie własnych doświadczeń z nim związanych innym ludziom. To zapewne jakaś forma terapii artystycznej, w ramach której kolejne wiersze nie tylko ukazują fakt przemijania, ale i w jakiś sposób go banalizują, by mógł wspomagać nasze istnienie i oddalać towarzyszące mu poczucie absurdalności kondycji ludzkiej w świecie, umacniając inspirację twórcze.

Narracja poetycka autorki w tym zbiorze poetyckim charakteryzuje się dwupoziomością, gdyż równolegle analizuje własną egzystencję oraz słowa używane w pisanych wierszach. Jest to wyraz stosunku antropologiczno-lingwistycznego zarówno do świata transcendentnego i zarazem immanentnego poetki, pomiędzy którymi aktywnie sytuuje swoje bytowanie. To wyraz troski twórczej, która ma na celu kontrolowanie siebie jako twórcy oraz własnych wytworów artystycznych. Przemijanie staje się tu kluczowym momentem inspiracji artystycznych, ale jego postrzeganie i przeżywanie nie jest jednostronne, ale raczej ambiwalentne i zgodne z naturą świata i człowieka. Cudowność faktu istnienia ma to do siebie, że jednocześnie rodzi radość, podziw i miłość, ale i smutek, niechęć i zakłopotanie, skierowane na nieubłagana logię bezpowrotnego upływu czasu, którego nie da się oszukać. Temu doświadczeniu towarzyszy na przemian: krzyk, skowyt, milczenie i cisza. Z latami bowiem stajemy się podobni dzieciom, nasze marzenia stają się nam coraz bardziej obce i nieosiągalne. Istotną przesłanką takich inspiracji poetyckich dla autorki jest niewątpliwie świat współczesnego konsumpcjonizmu i celebrytizmu. Kwestionują one naszą tożsamość oraz sferę znaczeniową naszego języka i komunikacji. Jednak – w opinii autorki – na drodze egzystowania w świecie najważniejsza okazuje się wiedza na temat dobra, by go poszerzać i dzięki temu minimalizować zło. Choć pamięć nieustannie budzi niepokój, to jednak poezja łagodzi nasze obyczaje i pozwala cieszyć się życiem, które – jak róża – pomimo wszystko może być piękne.

Warto zwrócić uwagę na tę osobliwą konstelację wierszy poetki, która, prócz pisania poezji, zajmuje się jej promocją i wraz z mężem Januszem Szotem tworzą duet muzyczny (skrzypce, gitara), który nie tylko komponuje muzykę do utworów innych poetów, ale również organizuje koncerty w ramach których dokonuje interpretacji tego typu teksów. Często podróżują razem po

kraju, uświetniając swoimi występami liczne imprezy poetyckie, ale i związane z promocją innych dziedzin sztuki. Nie ma więc wątpliwości, że tak szeroki horyzont zainteresowań i umiejętności powoduje, że poezja ta jest czymś wyjątkowym, ale jednocześnie cechuje ją prostota przekazu i musi wzbudzać szeroką refleksję u słuchaczy i czytelników.

prof. Ignacy S. Fiut

Joanna Babiarcz, „Porastanie”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019.

Magnetyczni

Cóż można jeszcze powiedzieć na temat Holocaustu skoro powiedziano już niemal wszystko? Czyż nie wpadamy powoli w religię *holocaustionizmu* nakręceni: medialnie i koniunkturalnie, naruszając proporcje ocen, proporcje obiektywizmu, wreszcie proporcje zdrowego rozsądku?

A z drugiej strony – czy w obliczu tak potwornej zbrodni, kiedy jeden naród (naród niemiecki) chciał właściwie prawie przemysłowo unicestwić naród drugi (naród żydowski, zwany wybranym) nie przystoi nam unikać jakiegokolwiek kategoryzacji – kategoryzacji ocen, dysharmonii pseudo-obiektywizmu czy kategoryzacji rozsądku? Czy w obliczu takiego ogromu erupcji zła nie powinno się po prostu zamilknąć?

Zapewne tak, milczenie tu przystoi, tyle, że potęgą owego milczenia powinna objąć również ów potężny (tudzież hollywoodzki) *holocaustiański* przemysł propagandy, który przerasta w sposób zdumiewający i nazbyt jaskrawy pewnego rodzaju ciszę uświęcenia wszystkich tych nieszczęsnych ofiar przeraźliwych prześladowań tamtego czasu.

Nagle okazuje się, że ofiary ponosił tylko jeden naród, że z kolei inny naród, który był sprawcą właściwie nie istniał (istnieli tylko źli naziści), a cała zbrodnia jest autorstwa jakże kosmopolitycznych, bliżej nieokreślonych z tożsamości *faszystów*, którzy przecież są w zasadzie wszędzie, lecz najmniej jest ich przecież w Berlinie...

Skoro zatem o Holocaustie powiedziano już wszystko po cóż nasza tegoroczna laureatka w dziedzinie poezji wywołuje z owej uświęconej ciszy ten zdawałoby się wyświechtany już temat i zdawałoby się chce (jak wielu przed nią) użyć go jak koła zamachowego własnej kariery?

Odpowiem Wam szczerze – bo zdecydowanie: ma jeszcze w tym temacie coś nam do powiedzenia, jednak uwierzyłem Jej po lekturze, że jest to z goła coś nowego. Bo uważna lektura tych wierszy wywołuje w nas nowe, niespotykane dotąd... (podkreślę raz jeszcze) nowe... napięcie... związane z przeżyciami tamtych nieszczęsników, słowem ludzi, którym się to wszystko przydarzyło i którym TO uczyniono i których cierpienie **Eliza Segiet** jakby nam przybliżyła, i to tak, że transponuje je na nasze współczesne cierpienia czy rozterki, nie..., nie stawia znaku równości, ale w tej swojej dys-

kretnej, wysublimowanej (i bardzo cichej) poezji odnajduje coś jakby pomost pomiędzy bólem całej rozpiętości losu ofiar Holocaustu, a nami – dziećmi nowego wieku, w lęku jeszcze niejasnym, może nieuświadomionym, w zasadzie niesprecyzowanym i póki co, nieuszlachetnionym.

Jak kiedyś

*Z każdego zaułka
Magnetyczni Ludzie przyciągali.*

*Wtedy śmierć
rodziła się częściej od życia.*

*Boże nasz, któryś jest w nas,
pozwól doczekać do jutra.
Nie zabieraj przyszłości.*

*Na leje po bombach
łał deszcz łez.
Niektórzy dotrwali
niepewnego jutra.*

*Magnetyczni przyciągali,
jak kiedyś
– Ukrzyżowany.*

Ażeby zrozumieć przesłanie Elizy Segiet z tomu *Magnetyczni*, ażeby pojąć całą jego moc i siłę, ażeby odkryć jego nowy wyraz należy sobie głęboko uświadomić na jakim etapie historii oraz w jakim miejscu dziejów świata znaleźliśmy się dzisiaj my sami – my, czyli Ty i ja, ludzie nowego wieku u progu nieznanego. Należy sobie uświadomić ... ależ tak, uświadomić i odtworzyć, jakby na gigantycznie ogromnym ekranie wyobraźni projekcję przyszłości, słowem co może nas czekać, co się może wydarzyć, co mogą nam zrobić – kto? Oni. A kim są oni? Nowymi Nazistami? I gdzie Oni są? Czy... są? I cóż ja w ogóle za głupoty prowokuję?

Pytanie jest zasadnicze – do jakich obozów trafimy my? W jakie łachmany nas przyodzieją i czy w ogóle wyjdziemy z tego cało? A może już jesteśmy w jakimś cybernetycznym obozie pseudouczuć, pseudowiary i pseudożycia...?

Ażeby poczuć poezję dotyczącą przeszłości, trzeba być zdolnym zobaczyć okrucy przyszłości: mieć jej wizję, wyobrażenie, prawdopodobne scenariusze...

*Boże nasz, któryś jest w nas,
pozwól doczekać do jutra.
Nie zabieraj przyszłości.*

Jak się mają moje domysły i projekcje do poezji naszej Laureatki? Jak się mają one do naszej XXI wiecznej rzeczywistości? Jak się mają do całego bagażu tego co napisano i odtworzono nam na temat nie tylko przecież żydowskiej Traumatycznej tamtej wielkiej wojny?

My, roczniki poprzedniego wieku, dzieci tamtych czasów krwawego wieku XX, w którym kult tamtej wojny wyznaczał drogi i byty, opisywał przygody i przymrużył z czasem oko – i to o ironio również na tym ogromnym hollywoodzkim ekranie... ?

Boże nasz, któryś jest w nas, pozwól ... zapomnieć. I nie bać się przyszłości...

Magnetyczni to bardzo skromny tom poezji o sprawach najważniejszych. Nie o Pola-

(Dokończenie na stronie 18)

Magnetyczni

(Dokończenie ze strony 17)

kach, Niemcach i Żydach. Nie o zbrodniach, o monumentalności Zagłady, nie o grzechach, walce i winach. To tom o uczuciach, o samotności, o smutku, o tym co wewnątrz, a nie, co na zewnątrz. O głębi naszej prostoty i o mechanizmie umierania, o tym, dla każdego z nas - nakreślonym od samego początku naszej istoty. Trauma koła historii zdaje się z dużym prawdopodobieństwem dotyczyć zarówno Ciebie jak i mnie, a nawet zgoła nas wszystkich. Uniwersalizm Zagłady jest kluczem do zrozumienia każdej naszej zagłady uniwersalnie promowanej każdego naszego dnia, za każdym naszym rogiem i pod każdą szerokością geograficzną. Tak może wypowiadać się tylko prawdziwa poezja. Kapelusze z głów...

Co do całej reszty przeżyć i stanów, odczuć po lekturze ... będę milczał, gdyż najpiękniej wypowiedział się o tym tomie mój przyjaciel Andrzej Dębowski: (dodam, że po takiej wypowiedzi, chyba ciężko jeszcze wymyśleć coś innego, właściwszego i lepiej wypowiedzianego...)

Poezja Elizy Segiet daje nadzieję i utrwała fabułę jej życia, rozkłada się na płaszczyźnie rozpostartej między fascynacją a rozczarowaniem. I to jest największa siła jej wierszy, bowiem nadzieja ma kolor szminki na szklance, a rozczarowanie pozbawione jest poczucia rzeczywistości. Poezja dla niej jest tą cudowną możliwością mówienia prawdy o momentach bycia, wędrowania i przechodzenia stopniowo na drugą stronę życia tam, gdzie każdy z nas ma swoje miejsce i gdzie odrodzimy się, przechodząc przez wąską szczelinę ciemności.

Andrzej Walter



Eliza Segiet, „Magnetyczni”. Wydawnictwo Sowello, Rzeszów 2018, s 88.

Żywot człowieka piszącego

Mikołaj z Nagłowic, Stanisław z Małoszyc. Czy to tylko asonanse fonetyczne? Niekoniecznie. Nie trzeba cofać się aż do roku 1558, kiedy wydano w Krakowie Reyowy *Wizerunk (sic!) własny żywota człowieka poczciwego*. Nie musimy już zmagać się z polszczyzną pierwodruków.

Oto **Stanisław Stanik** opublikował książkę przenikniętą duchem (litera też by się znalazła) „Breugla polskiej literatury”. Są to *Wspomnienia, eseje, wiersze*.

Pierwszą część zatytułował autor *Byłem kiedyś dzieckiem*. Od 1963 roku Staszek pisze pamiętnik. Zainspirowały chłopaka zimowe opowieści dziadka Łukasza Krakowiaka ze Starej Wsi. I to był pierwszy wywiad, jaki późniejszy dziennikarz przeprowadził w życiu. Czego tam nie było? I losy weterana wojen: pierwszej światowej i bolszewickiej, i recytacje poezji Konopnickiej oraz Ujejskiego, i sagi wdowca o kolejnych małżeństwach uwieńczonych piątką dzieci.

Główną jednak postacią wspomnień jest sam Stanisław Stanik. Widzimy jego oczyma wieś, która już zanika na korzyść murowanej, zmechanizowanej i wielohektarowej. Wówczas niewiele się zmieniła, ale tętniła życiem jak i przyroda, co śledził awansujący z wiekiem pasterz drobiu, owiec i krów. Sąsiednia wieś Studzianna leży na trasie pielgrzymek pieszych do Częstochowy i co roku gości pątników. Staszek wielce sobie zatem cenił swoje równoległe promocje w ministranturze. W rycie łacińskim!

Lata młodości i męskie znany z wywiadu rzeki, który przeprowadziła ze Stanikiem i w 2018 r. wydała w formie książkowej Izabella Zubko. Tytuł: *Mały pisarczyk z Małoszyc*. Miałem zaszczyt i przyjemność recenzować to wydarzenie na łamach „Akantu”.

Również z roczników „Akantu” pochodzą wybrane do omawianej teraz publikacji eseje. Można się z nich niemało dowiedzieć o sobie, a nawet dotrzeć do źródeł naszej percepcji, wrażliwości, refleksji, samowiedzy i poglądu na świat. Tytuły wprowadzają nas od razu w istotę zagadnień: *Ja, Byty psychiczne, samoświadomość jako akt, Miłość, Światło, Pamiętka, Język*.

Eseista imponuje czytaniem i oryginalnymi przemyśleniami, a zarazem przejrzystym i przystępnym stylem wywodu.

Niekiedy prowokuje też do polemiki. Przynajmniej mnie raz sprowokował. Nie wiem, czy to bałamutny wpływ prof. Marii Szyszkowskiej z partii politycznej Racja Polskiej Lewicy, ale coś musi być na rzeczy, skoro autor zamieszcza wśród innych swoje z nią (profesor) zdjęcie. W eseju *Ja osuwa się Stanik co najmniej w relatywizm aksjologiczny*. Tego bym się po absolwencie KUL-u oraz po redaktorze prasy katolickiej i narodowej nie spodziewał.

Nie czepiam się drobiazgów. Sprawa jest poważna. Apeluję zatem do kolegów po piórze ze Stanikiem na czele głosem JE X Biskupa Warmińskiego (ściślej: skrzekiem kamienowanej żaby): *Chłopcy, przestańcie, bo źle się bawicie! Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie*.

Stanisław Stanik niestety ulega na moment propagandzie neopogańskiej, gdy z mitu „świadomości” czyni punkt wyjścia do człowieczeństwa. Czy Ciebie, Staszku, jako człowieka i humanisty nie obraża sugestia, że przed narodzinami nie byłeś człowiekiem. Bo mnie tak. To kogo (co?) Twoja i moja Mama nosiły pod sercem. Rybę, kijankę, przypadkową zbitkę komórek? A nasi Ojcowie, żadnych praw rodzicielskich nie mieli?

Dedykuję zatem Tobie i koniunkturalnym niewiernym Tomaszom wiersz Twojego imiennika Grochowiaka pt. *Nad grobem niemowlęcia* z tomu *Nie było lata* (1969):

*Kiedy dziecko umiera nawet tak bezrozumne,
Że nie czuje odlotu przerażonych rąk znad
jego powiek,*

Kiedy jeszcze nie zdążył żyć człowiek,

Wszak umiera człowiek;

I znowu Ludzkość

Kupuje sobie trumnę.

*Niemowlę – ono nie krzyknie w progę wiecznej
zimy*

Ani się przed mrozem schroni w twoje ramie,

Ale gdy się już nad nim raz wieko załamie,

Niemowlę powie

To, co my mówimy.

Tajemniczy jest Słuchacz, który słucha tych

głosów

Niewydozbytch, a idących przez niebo

Jak coś ogromnego

I jeszcze większego

Niż pył w męskiej dłoni skruszonego wrzosu.

Chcę wierzyć, że Stanikowi przytrafił się lapsus, ponieważ poza tym eseje to pouczająca i budująca lektura. Myli trochę tytuł jednego: *Pamiętka*, atoli konkluzja wyjaśnia wszystko: *odarci z pamiętek, z tożsamości, z tradycji – tracimy pamięć. I doprawdy, z nagłą bądź powoli może nastąpić śmierć z powodu braku pamięci*.

Wreszcie o wierszach. Ale o których? Po polsku? Po rosyjsku? Po niemiecku? Po bułgarsku? Po angielsku? Nie, nie. To ten sam Stanik jeno w kilku wersjach językowych. Tłumaczy się go zresztą na więcej. Tu wybór zaczyna się po polsku i na tym się skupmy.

O ile w jednym eseju raz uległ Stanik stereotypowi „świadomości” (*był określa świadomość?*), rzekomo determinującej człowieczeństwo, o tyle w liryce znów w pełni staje się sobą, osobliwie kiedy rozprawia się z pokrewnie liberalną utopią: pierwszą w rewolucyjnej (czytaj: ludobójczej) triadzie „wolność, równość, braterstwo”:

wierzysz ciągle w wolność

gdy tak naprawdę

każdy twój krok

jest wiedziony na sznurku

*jesteś pacynką
w ruch cię wprawiają
animatorzy*

*choćbyś chciał
nie masz nic do powiedzenia*

*tylko jak rozliczysz rachunek
w swoim sumieniu
gdy chwilę za chwilę
wybiera za ciebie kto inny*

Nienaturalnie brzmią w mowie polskiej rzeczowniki odprzymiotnikowe i dają się po nich poznać Lechici świeżej tradycji. Wszechobecne w reklamach (np. LODOWA SMAKOWITOŚĆ) i w tekstach piosenek (np. *spokojność wśród malw*) nie powinny przeżywać się do poezji, chyba że są elementem gry słów, a tak jest u Stanika w poincicie liryku *Naoczność*:

*widzę mój dom
drzewa owocowe
i pokrzywy za stodołą*

*widzę więcej
mój dom jest już tylko w wyobraźni
eteryczny
i czasem zanika
jak obraz w telewizji*

*czy go wyzwolę
w wierszu lub opowiadaniu*

*tak aby naoczność
stała się opoką*

Wojciech Stańczak

Stanisław Stanik, *Wspomnienia, eseje i wiersze*. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2019, s. 161.



Poezja niekończącego się zdziwienia

Książka ta składa się z trzech części – właściwej tomowi „Powrót zdarzeń”, wyboru z tomu „Iskra buntu” i posłowie autorstwa Marka Pieczary – „Poeta intelektualnej draki”. Ten zbieg strukturalny jest nieprzypadkowy, bo nowy tom jest kontynuacją dyskursu poprzedniego, a autor posłowie stara się wyjaśnić logikę i technikę pisarską **Stanisława Czerniaka** zawartą właśnie w tomiku „Powrót zdarzeń”.

W zbiorze zostają zamieszczone utwory skierowane na fenomeny zdarzeń, szczególnie postrzeganych z dwóch perspektyw filozoficznych. Jednak zakłada, że zdarzenia

są niezależne od podmiotu ludzkiego, a zależą od determinacji świata zewnętrznego, np. jak ujmował je Arystoteles, natomiast druga kładzie nacisk na logikę umysłu, który je powoduje i powołuje do bytowania w świecie niezdeteminowanym, np. zgodnie z poglądami Davida Hume’a. Poecie-filozofowi idzie głównie o towarzyszącą tradycyjnej twórczości *implicite* wizję czasu i świata oraz miejsca w nim człowieka, który tak uformowanym światem w duchu fizyki Newtona jest jakby „oklejony” i w praktyce codziennej do niego „przyklejony”, czyli, że świat zdarza się w czasie linowym, czy może często nawraca po kole, przywołując byłe zdarzenia. Weźmy np. przypadek koncepcji Georga W.F. Hegla, który proponował, iż tworzy się on w procesie kiedy Rozum Absolutny, rozpoznający „siebie w sobie” przez kolejne generacje podmiotów ludzkich, rozwija się po coraz szerszej spirali, by na koniec zjednoczyć się z wiecznością, tworząc „Raj Boży na Ziemi”. Inną perspektywę oglądu uniwersum świata zaproponował z kolei Martin Heidegger, w której człowiek jest „przytomnością” nastawioną ku przyszłości, stojącą w „przeświacie”, doświadczającą w naoczności pierwotnej „różnicy ontyczno-ontologicznej” i wydobywającą „byty z ich bycia” i tam je odsyłając po ich zaistnieniu.

Zapewne twórczość poetka Czerniaka nie nawiązuje do wizji „czasowania” się świata Hegla, ale bardziej bliska jest myśli Heideggera. Poeta-filozof zdaje się zakładać co najmniej trzy ontologiczne modele negacji w swym pisaniu otaczającej nas rzeczywistości, do której jesteśmy „przyklejeni”: negację różnicującą, nicestwującą oraz negację ukrytą wewnątrz treści pojęciowych, która może zmieniać ich formy i proponować ich zmiany semantyczne oraz referencyjne. W wierszu pt. „Nieważkość” czytamy: *Co się miało zdarzyć, / już się wydarzyło. / Teraz wszystko się od-zdarza. / Zdarzenia wypadają z czasu i przestrzeni / (...) / Bóg, który wszechwiedział lub wszechwidział – milczy. // Narasta poczucie nierzeczywistości. // Można sobie tak szybować / nad morzem atrap, / obrazków bez tła, / aż się znowu (już po raz ostatni) / coś wydarzy.*

Niewątpliwie inspiracją poety jest tu ów „samorozpad” naszego świata w ponowoczesności, który dłużej nie może funkcjonować zgodnie z wcześniejszą logiką linearną i dwuwartościową, ale i systemami filozoficznymi, które są tu poddawane dekonstrukcji, by spełniło się prorocтво autora „Bycia i czasu”, iż skończył się ich autorytet, a cały ciężar intelektu spada na „zadania myślenia”, i by podmiot myślący „odklei się” od tego, co już było i „się zdarzyło”. W konsekwencji należałoby odrzucić w duchu Fryderyka Nietzschego dyskurs „upływ czasu”, a to umożliwiłoby cofanie się w czasie, obrazowanie byłych zdarzeń, a w rezultacie poprzez Internet, by coś się: „po raz pierwszy coś by się zdarzyło w trzecim tysiącleciu” – konkluduje Czerniak. Orientacja w tak konstruowanym uniwersum świata podważa najbardziej „przyklejone” do bytu przekonania człowieka i musi on pojąć, iż po zakończeniu tego co było i „jest” musi nastąpić „nowy początek” w

perspektywie którego i sensy życia, dobra i zła, śmierci i wieczności muszą się zmienić. Myśląc o czasie tracimy go jak w doświadczeniu św. Augustyna. Jeśli nie ma liniowego czasu, „Początku i Końca”, nie ma substancji i sprawiedliwości w naturze i wśród ludzi: wszystko lokuje się poza „dobrem i złem” – konsekwentnie konkluduje poeta. Świat ukazuje się nam *na krawędzi między jest / i nie ma*, czyli wszystko się nieustannie staje i nie istnieje, a samo, „bycie bytów i człowieka” napędza ten cały uniwersalny mechanizm w nieskończoność. Ciągłe ukazuje się więc pomiędzy bytem i niebytem jakaś „Trzeciość”, bo jak przecież sądził G. Leibniz – „raczej istnieje coś, aniżeli nic”, a poeta przypomina znane porzekadło: „gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta?”.

Poeta przypomina również, że własnego ciała nie da się wybrać, choć ciągle trwają castingi na nie, ale ono zawsze pozostaje „samo”. Sugeruje, że skomasowany wpływ sieci na komunikowanie może doprowadzić do śmierci Internetu, bo przecież nie da się zwizualizować niewizualne. Postświat, postprawdy, postciała w takim świecie wirtualnym będą musiały uprawiać „scisły post” nawet w materii seksualnej, co już się dzieje np. w Japonii. Hybrydy digitalno-realne rozkręcają maszyny masowego nicestwienia i stwarzania do tego stopnia, że wszelkie znaczenia tracą swoje pierwotne sensy. Starzejemy się szybko i powoli zarazem i dlatego „wesołe jest życie staruszka”, a uganianie się za rekordami i „wejście do księgi Guinnessa” zahacza o ironię i satyrę na przyszłowiowych „leniwych chłopów”. Prawa zwierząt i roślin skazują nas na żywienie w stosunku do nich troskliwości i zawieranie z nimi kompromisów konsumpcyjnych. Nasza wyobraźnia nie jest już w stanie przekroczyć własnej granicy, chociaż wie, że coś tam dalej majaczy, natomiast pamięć nie wie, co ma z sobą zrobić, bo nie rozumie swej nowej funkcji, czyli potrzeby szybkiego zapominania. Nawet świat kręci się „behradnie” „wokół swego jest” i na dobrą sprawę nie ma w co wątpić. Dlatego poeta kpi z twierdzenia Kartezjusza - „myślę więc jestem”, wskazując, że nasze „jestem” zawsze będzie wątpliwe, a wynikające z niego nielubiane poczucie samotności nie może nas zasadnie dołować.

Szczególną rolę przypisuje Czerniak poezji: siostrze bliźniaczej filozofii, która dla jego dyskursu poezjomania ma istotne znaczenie. Sądzi, że przeżyje ona wszystkie formy wyrazu człowieka i świata, a do końca swych dni będzie się ona posługiwać naszym językiem, bo przecież słowo było zawsze „na początku” i jest na końcu. Poezja – sądzi autor – mieści pomiędzy „młodościami” J. P. Sartre’a i „Się” Heideggera, kiedy spotykają się w jednym wierszu/słowie, bo wtedy dają zawsze „nowy widok” na nasze otoczenie. Poezja może być ścieżką do Mordoru, ale i „wierszy się nie czyta, ale połyka lub szybko wypłuwa”. Dobra poezja może zjadać sama siebie, „pisać poetę”, ale może być również źródłem jego zmartwychwstania. Wątpliwości autora budzą również wyobrażenia nieba

(Dokończenie na stronie 20)

Poezja niekończącego się zdziwienia

(Dokończenie ze strony 19)

i samowiedzy własnej: trzeba ich jakoś doświadczyć, by coś o nich można było powiedzieć. Zwierzęcość człowieka jest wspólna z innymi istotami żywymi i dlatego warto liczyć na podpowiedzi instynktów, przyjmując zasady np. kociego, psiego, czy ptasiego życia. Wspinamy się na szczyty, z których prawie nic nie widać, a w świecie jest przecież wiele miejsc, gdzie jeszcze czegoś nie ma, ale było lub może być, co sygnalizuje naszej przytomności, iż u podstawy wszystkiego płynie „rzeka bycia”, zaś świat i my mamy naturę wariabilistyczną.



Poetę również niepokoi los naszego życia na ziemi i możliwość jego końca w tym ludzkim modelu egzystowania. Wyraża się on np. „w smutku zwierząt”, że nie uratuje ich już Arka Noego, tak jak zieleń miłości, ale i losu zagubionych genów. Ważna w tej perspektywie jest nowoczesna interpretacja myśli (formy i materii) Arystotelesa, ale i twierdzenia Sokratesa – „wiem, że nic nie wiem”, która ma przede wszystkim wykładnię moralną i do dzisiaj jest aktualna, bo godność człowieka ciągle jest zagrożona. Poeta nie byłby poeta, gdyby nie marzył. W wierszu zamykającym tom pt. „Utopia” dowiadujemy się: *Inaczej i gdzie indziej. / Nikt nie wie, JAK tam się jest, / a JAK nie jest. // Może z inaczej wyłania się / inny czas, a z gdzie indziej / dobre gdzie, / bez śmierci nadziei / i końca świata.*

Sądźmy, że nasz tekst o tomie warszawskiego poety-filozofa odpowiada niejednokrotnie w duchu oksymoronicznym na aktu-

alne potrzeby ludzi w świecie ponowoczesnym, nękanym niekończącymi się zmianami, „zmianami zmian”, a napisany został w sumie przystępnym językiem i może każdemu podpowiadać jak myśleć, emocjonować się i zachowywać w naszej współczesności, w której postawa twórcza jest konieczna, by być człowiekiem.

prof. Ignacy S. Fiut

Stanisław Czerniak, *Powrót zdarzeń*. Postłowie: Marek Pieczara. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2019, s. 156.



Tacy sami...

(Dokończenie ze strony 13)

Odetchnąłem.

Nie opowiem całego swojego życia, bo i po co.

Weszliśmy w dorosłość oddzielnie. On chorowity, ciągle „słabował na płuca”, jak mówiła babcia, ustawicznie leczony, hospitalizowany, rehabilitowany.

Nie współczułem mu. Zajęło mnie wreszcie moje własne życie. Życie bez klona. Gdy wracał z kolejnych pobytów w lecznicach, cała rodzina żyła jego zdrowiem, a raczej brakiem tegoż. Wprawdzie babcia pocieszała mamę, że z tego wyrośnie, ale chyba żadna z nich w to nie wierzyła. Był już dorosły, chociaż jeszcze bardzo młody. Było oczywistym, że Piotr nie będzie studiował i nie ożeni się pewnie nigdy. „Chociaż, kto wie, mówili zatroskani krewni i znajomi, nigdy nic nie wiadomo”.

Ożenił się niespodziewanie.

Pewnego razu przywiózł i przedstawił rodzinie miłą dziewczynę poznaną w sanatorium.

Po roku doczekali się córki, a wkrótce potem chłopców bliźniaków.

Dzieci rosły i rozwijały się wspaniale. Mój brat promieniał szczęściem.

Dziewczynka nie interesowała mnie zupełnie, a chłopcy... Przepadali za sobą, byli identyczni i nierozłączni. I zawsze ubrani inaczej. Moja matka, a ich babcia kiedyś zagadnęła synową:

– Czemu nie ubierzesz ich tak samo? Przecież to bliźniaki.

– Piotr nie chce. Wręcz mi zabrania. Bardzo tego pilnuje.

Moja matka nie mogła się nadziwić. Nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

Nie miałem jakoś szczęścia do kobiet. Wszyscy uważali, że jestem piekielnie inteligentny. Skończyłem z wyróżnieniem studia na politechnice, dostałem dobrze płatną pracę. Byłem duszą towarzystwa, sypałem jak z rękawa dowcipami, czarowałem dziewcz-

czyni, które zmieniałem jak rękawiczki. Żadnej jednak nie udało się usidlić mnie na dłużej, choć próbowały. Do żadnej nie czułem nic więcej, niż pożądanie, które po krótkim czasie, spełnione, wygaszało szybko jak jesienne ognisko na ugorze pod lasem.

Kiedy zerwałem z kolejną narzeczoną, mama powiedziała:

– Popatrzcie, są tacy sami, a tacy inni! Piotruś to samo szczęście i sukces, a Janeczek...

Piotr był zupełnie odmieniony. O chorobie dawno zapomniał. Rozkwitał. W ich połowie domu rozbrzmiewały radosne głosy dzieci. I muzyka. Oboje z żoną, choć niewyuczeni, pięknie śpiewali, trzeba przyznać. I grali – też amatorsko – ona na skrzypcach, on na pianinie. Dzieci wtórowały im jak mogły. Babcia promieniała.

– Popatrz, Krysiu, jak się kochają nasze maluchy!

To była prawda. Chłopcy nie rozstawiali się ani na chwilę. Prawdziwe klony. Razem się bawili, razem jedli i spali. Byli identyczni.

Piotr mawiał:

– Chyba was nie rozróżniam. Ty jesteś Pawełek?

– Nie, tato – chłopczyk chichotał radośnie, nie podejrzewając ojcowego psikusa – jestem Janeczek.

– A, Janeczek. To wspaniale! Kocham cię, Janeczku.

– A mnie, a mnie? – wołał drugi.

– Ciebie też, ciebie też. Kocham was obu bardzo! – I tulił w objęciach te dwa swoje szczęścia.

Janeczek... Dzieciak o moim imieniu. Z moimi okrągłymi niebieskimi oczkami. Mały drań.

Nie, nieprawda. To prześlizchny aniołek, miły i delikatny. Taki sam jak jego brat klon. Patrzyłem na nich jak urzeczony. Doskonali. Cudni.

Mój klon całkowicie wyzdrowiał, a zacząłem chorować ja. Może dlatego, że paliłem jak smok, podupałem mocno na zdrowiu. Lekarze coś dostrzegli w moich płucach. Stwierdzono, że to nieoperacyjny guz. Dobrze chociaż, że mama, nie dowiedziawszy się strasznej diagnozy, odeszła do lepszego świata, gdzie zapewne spotkała się ze swoją matką – naszą babcią. I patrzą teraz obie, zatroskane, na nasz wspólny, podzielony dom.

Za ścianą rodzinnego domu mieszka człowiek... lepszy.

Irena Nyczaj



Rys. Barbara Medajska

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (159)



Fot. Andrzej Dębkowski

Człowiek, który żyje w zgodzie ze sobą, nawet gdy gorszy otoczenie, nie ma się czego wstydić. Niejednokrotnie otoczenie powinno się wstydić, że wydaje negatywne oceny osobom niepospolitym. Wstydić powinni się ci, którzy nie mają odwagi, żyć zgodnie z własnym ja. Przestrzeganie mieszczańskiej obyczajowości nie powinno być powodem do dumy. Dramatyczne są momenty, gdy dokonujemy rozrachunku z samym sobą i po latach wstydzimy się swoich dawnych zanichań lub czynów. Przykładem niech będzie stłumiona i nieokazana komuś wdzięczność.

Dotkliwy jest fałszywy wstyd. Wiele odmian wstydu ma źródło kulturowe. Poszczególne kultury starają się wyrobić określone powody wstydu, bowiem można tą drogą okiełznać wolność jednostek podporządkowując ją funkcjonującym kanonom. W rezultacie bywa, że wstydzimy się tego, co nas uszczęśliwia.

Uzasadnionym powodem wstydu powinien być brak zgodności naszych słów i czynów z przekonaniami, a więc odstępstwa od tego, co uważamy za słuszne. Wybór postaw konformistycznych wymaga pogodzenia się z tym, że wybierając je spychamy do podświadomości niezadowolony z siebie, wstyd.

Interesujące, że wstyd powstaje w rezultacie naruszania z pozoru niepodważalnego ładu obyczajowego. Obyczajowym regułem nadawana jest niepodważalna słuszność i wstydzimy się na przykład tego, że przeżywamy miłość żarliwą w wieku sędziwym, czy zakochujemy się będąc kobietą w znacznie młodszym mężczyźnie. Wstydić powinniśmy się jedynie odstępstw czynionych od tego, co autentyczne. Znane są absurdalne przypadki wstydu wywołanego brakiem dyplomu uniwersyteckiego, bądź rozwodem, czy wykonywaniem pracy fizycznej. Presja obiegowych poglądów wyzwała wstyd, gdy od nich odstajemy.

Odmianą wstydu jest wstyd snobistyczny. Niejeden z nas nudzi się na koncertach, czy wystawach lub w świątyniach, ale uczestniczy w nich poddając się presji tego, co wypada. Wstydi się przyznać do tego, że nudzi go koncert, ale ma wykupiony karnet

do filharmonii, by sprostac temu, co należy do dobrego tonu.

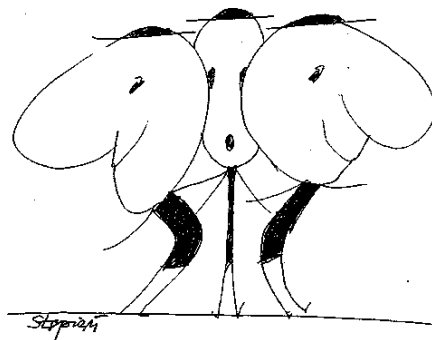
Powody, które kiedyś wywoływały wstyd, dziś bywają tytułem do uznania. Nie słyszy się na przykład u nas o defraudantach popełniających samobójstwo ze wstydu. Aferzyści zajmujący wysokie stanowiska nie podają się dobrowolnie do dymisji. Wiadomo, że stosunkowo nie tak dawno wstydzono się u nas czynów sprzecznych z honorem. Uznanie bogactwa za cel życia prowadzi do wynaturzenia człowieka. Nie wywołuje obecnie wstydu oszustwo w interesach, na przykład korupcyjnie przeprowadzona reprivatyzacja, bądź działalność biura podróży oszukującego klientów.

Wstyd może powodować, że ktoś decyduje się na podwójne życie. Mianowicie, pozornie przestrzega zalecaną obyczajowość, a po cichu nie hamuje swoich namiętności. Warto przemyśleć czy wstydem nie powinno być rezygnowanie z żarliwych uczuć w imię zalecanej obyczajowości.

Przeżywanie wstydu ma związek ze stopniem wrażliwości. Warto tu zaznaczyć, że pokrewna wstydu jest nieśmiałość. Wywołuje ją brak pewności siebie i nadmierna troska o aprobatę otoczenia. Oceniana przed dziesiątkami lat jako zaleta – dziś traktowana jest jako przeszkoda w organizowaniu wygodnego życia.

Niewątpliwie ten, kto rzadko się wstydzi, przeżywa mniej wewnętrznych problemów. Rzadko przeżywany wstyd jest oznaką niskiej wrażliwości, bądź rezultatem istnienia zgodnego z własnym ja.

Sensowne jest dążenie do wprowadzenia zmian w swoim życiu zamiast dręczenia się przeżywaniem wstydu.



Rys. Jan Stepien

Trudny charakter

Takim mianem określamy nader często człowieka z którym nie możemy, a raczej nie umiemy, z jakiegoś powodu się porozumieć. Bywa też, że nie darząc kogoś sympatią, przypisujemy mu tę właściwość. Określenie „trudny charakter” jest deprecjonujące i ma na celu – może nie zawsze świadomie – odsunąć od tej osoby innych.

Człowiek trudny to nie znaczy, że jest niegodny zaufania. Nie znaczy to także, iż jego poczynania są moralnie naganne. Ktoś, kto bywa życzliwy i przychodzący z pomocą innym też może doczekać się takiej oceny. Trudny charakter bowiem przypisuje się łatwo na przykład człowiekowi opryskliwie-

mu, który nie lubi, gdy wyraża mu się wdzięczność i szczerze podziękowania. U podłoża rozmaitych odmian trudnego charakteru leży nieufność do ludzi i owa izolacja wywołuje taką ocenę.

Nie ma wątpliwości, że człowiek towarzyski, który wolny czas poświęca na spotkania z ludźmi i nie rzadko staje się tak zwaną duszą towarzystwa – nie doczeka się nigdy oceny, iż ma trudny charakter. Natomiast wyłączenie się ze wspólnoty, nie poddawanie się atmosferze, która dominuje i zadowala członków jakiegoś grona towarzyskiego, wywołuje ocenę, że oto mamy do czynienia z człowiekiem o trudnym charakterze. Ludzie zgorzkniali, nie wyrozumiali, złośliwi na pewno takimi są. Być może pedant w ocenie kogoś, kto ma „rozwichrzoną” naturę również doczeka się oceny, iż jest trudny. Dla pedanta estety ma znaczenie nawet dobór kolorów ręczników, czy sposób ustawienia fotela i karcie tych, którzy nie chcą tego przestrzegać.

Osoby zamknięte w sobie, nie ujawniające swoich poglądów i odczuć, bywają oceniane jako odznaczające się trudnym charakterem – w przeciwieństwie do gawędziarzy, osób tryskających radością i spontanicznych. Niewyrozumiałość dla innych, zgorzkniałość, krytykowanie niemal wszystkiego – to właściwości, które odstręczają od obcowania z kimś, ale nie prowadzą do wniosku określonego tytułem tych rozważań. Dla osób nie przywiązujących większej wagi do form, purysta językowy tępiący błędy i „zachwaszczanie” polszczyzny angielskimi słowami też wyda się człowiekiem o trudnym charakterze. Pośrednio bowiem hamuje rozmowę wywołując lęk przed możliwą krytyką.

Moim zdaniem, trudny charakter mają osoby pozbawione poczucia humoru. Wiąże się to często z niedostatkiem inteligencji, ale brak poczucia humoru nie jest jedynie rezultatem tego.

Człowiek zdyscyplinowany, obowiązkowy, odpowiedzialny i żądający tego samego od otoczenia nie jest łatwy w kontaktach dla lekkoduchów.

Oceny nie są obiektywne. Zależą one od właściwości tego, który wydaje opinie o kimś.

Przypuszczam, że izolowanie się, niechęć do tworzenia wspólnoty, dystans w kontakcie z człowiekiem, pesymizm, nieumiejętność słuchania drugiego człowieka, można by uznać za obiektywne przesłanki pozwalające mówić o trudnym charakterze. Ale nie sądzę, by na przykład fanatyczne przywiązanie do określonych poglądów uprawniało do oceny, że ktoś ma trudny charakter. Czymś innym jest bowiem utrudniona możliwość porozumienia się z bezkrytycznym wyznawcą jakiegoś światopoglądu, a czymś innym trudny czy łatwy charakter.

Wydajemy sądy o ludziach. Są one rezultatem często powierzchownych obserwacji. Chętnie oceniamy drugiego człowieka nie myśląc o tym, że możemy go łatwo skrzywdzić.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(5)

31 marca, 2019. Po południu jadę do Tarnowa. Podróż, która trwała prawie 2,5 godziny, wytrzymuję bez większych problemów. Wierzyć się nie chce. Wkładka jest prawie sucha. Zatrzymałem się tylko na 2 stacjach benzynowych, by skorzystać z toalety. Tylko. W Tarnowie zatrzymuję się krótko na Bocznej 18, by zostawić książki. Cioci Madzi, siostry mojej pierwszej żony, na podwórzu nie widzę, nawet Kuby, psa, owczarka berneńskiego. Byłem ciekawy, ile podróż. Ma przecież dopiero 9 miesięcy. Potem jadę na Gumniską, bo tam będę spać. Udać mi się zaparkować samochód. Wnoszę wszystkie swoje rzeczy na górę na 3 piętro i idę na cmentarz. Grób Tereni oraz jej babci i rodziców jest zadbany. Widać, że ciocia Madzia, jej siostra, była tu niedawno. Po cmentarzu dzwonię do p. Marysi M. Zaprasza mnie na pogawędkę. Częstuje herbatą. Pytam o moje wspomnienia, które jej zostawiłem do czytania. I ona, i Ala J., dawna koleżanka, są zde gustowane moim krytycyzmem w spojrzeniu na końcówkę PRL. Przeczytały obie, ale nie udostępniły nikomu moich wspomnień, jedynie p. Marysia pozwoliła sobie na odstępstwo i pokazała tekst żonie Edka U. tłumaczę jej, że nikomu nie pisałem hagiografii i pisać takich nie obiecałem ani nie zamierzam. Są do tego inni. Jeśli „obrażeni” moim spojrzeniem na przeszłość chcą pisać własną hagiografię, niech piszą, nie mam nic przeciwko i nikomu tego nie zabraniam, nawet gdy o mnie napiszą krytycznie. Na tym rozmowę o moich wspomnieniach zakończyliśmy. Dodałem tylko, że jutro jadę do Krakowa, by przekazać je Jagiellonce.

1 kwietnia. Rano udaję się pociągiem do Krakowa. W pociągu, gdy korzystam z toalety, przypadkowo spotykam się z Patrycją, moją córką, które wiezie uczniów do British Council na egzamin językowy. Rozmawiamy krótko, bo siedzę trochę dalej. A ona ma pod opieką 13 uczniów, głównie gimnazjalistów, jeszcze. Wsiadła do pociągu w Mościcach. Wracam i szukam swojego miejsca, gdzie zostawiłem torbę ze wspomnieniami. Niestety, mam kłopoty z pamięcią. Nie widzę mojej torby, którą zostawiłem na fotelu. Widać przeszedłem. Jestem już zdenerwowany. Woła mnie wreszcie mężczyzna, który siedział obok i mówi, że tutaj jest moje miejsce. Poznając. Dziękuję za pomoc. Siadam i uspokajam się.

Wysiadam na Dworcu Głównym w Krakowie. Wychodzę jednak przez Galerię Krakowską i udaję się prosto na przystanek tramwajowy. Stąd jadę pod Collegium Novum, by następnie wsiąść do innego tramwaju, który zmierza w kierunku Błoni. Wysiadam blisko Alei Wieszczów i Muzeum Narodowego. Szukam wejścia, bo stare, z moich czasów, jest zamknięte. Wchodzę do dyrekcji. Pytam w sekretariacie. Dowiaduję się, że wejście do Jagiellonki jest teraz od

Oleandrów. Proszą panią z Działu Gromadzenia Zbiorów. Oddaję moje wspomnienia, które zostaną wciągnięte na ewidencję do Działu Rękopisów. Kiedy wszystko załatwiłem w Bibliotece Jagiellońskiej, udaję się do klasztoru bernardynów pod Wawel, by spotkać się z o. Andrzejem P., moim ziomkiem i kolegą szkolnym.

W klasztorze byłem około 10.30. Wszedłem tym razem przez drzwi prowadzące do archiwum. Akurat jakiś brat czy ojciec był na korytarzu i pomógł mi się dostać do Andrzeja. Jak zwykle poczęstował mnie herbatą lub kawą do wyboru. Do tego jakieś suche ciasteczka, kupione w sklepie. Gdy tak gawędzieliśmy dosiadł się do nas ojciec, który pracuje w klasztornym archiwum. I tak razem dyskutowaliśmy o Kościele i współczesnych sprawach, czasami nawiązując do naszych wspomnień z młodości, czy pytając o wspólnych znajomych i krewnych oraz o ich losy. Oni, ojcowie zakonnicy, prezentowali stanowisko kręgów kościelnych, ja zaś w dyskusji zabierałem głos z punktu widzenia człowieka świeckiego, co prawda czytającego i orientującego się w tej problematyce, ale jednak ukształtowanego przez takie m.in. pisma jak Tygodnik Powszechny czy Polityka i zblizonego do nich poglądami, odrzucającego propagandowe Wiadomości TVP i korzystającego z informacji telewizyjnych TVN. Bardzo sympatyczna rozmowa, choć różnice między nami były duże, mimo że i oni, i ja, pragnęliśmy tego samego: dobra Polski i Kościoła.

Po opuszczeniu klasztoru zająłem jeszcze do Collegium Novum, przeszedłem się ulicą Gołębią, obszedłem Rynek, zrobiłem kilka zdjęć i udałem się Floriańską na dworzec. Autobus zastępczy do Podłęża miałem o 13.26. Mogłem pojechać bezpośrednio koleją o 13.50., ale chciałem zobaczyć podkrakowskie miejscowości z okien samochodu. Podróż autobusem do dworca PKP w Podłężu trwała ponad 30 minut. Mogę tylko powiedzieć jedno: świat się zmienił od czasu, gdy oglądałem to wszystko przed 50 laty, nie do poznania. To nie ta Polska i nie ten Kraków i okolice. Pogodę miałem piękną. Wycieczka się udała.

2 kwietnia. Wpadam jeszcze do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie, przekazuję zamówione 2 egzemplarze moich opowiadań „Wilki morskie na lądzie” p. dyr. Ewie Stańczyk. Odbieram kopię faktury i wracam na Gumniską. Pakuję się do samochodu i wyruszam w drogę powrotną do Stalowej Woli. Po drodze wpadam jeszcze na Boczna.

Podróż zniósłem dobrze. Zatrzymałem się 2 razy na stacjach benzynowych, ale wkładkę miałem cały czas prawie suchą. Mocz mam dalej czysty, bez zauważalnego koloru krwi. Można się tylko cieszyć.

3 kwietnia. Zaczynam normalne życie: robię bieżące zakupy, jem to co zawsze i idę do biblioteki, by przejrzeć bieżącą i zaległą prasę. W domu uczyć się języków. Nie wychodzę już na spacer, bo nie potrzebuje tego mój organizm. Może jak będzie cieplej, to nieco zmienię styl mojego życia?

4 kwietnia. Jak zwykle jedziemy z żoną do marketów – Tesco i Kauflandu – po zaku-

py. Potem idę do biblioteki, by przejrzeć bieżącą prasę. Następnie obiad, film przyrodniczy na TVP 1 i drzemka, trochę ćwiczeń językowych i tak do godziny 17.30-18.00. Znowu idę do biblioteki, by trochę poczytać i przynieść żonie prasę na wieczór. Gdy wracam zawsze biorę moje lekarstwa i wypijam po nich zgodnie z zaleceniami 2-3 szklanki wody.

5 kwietnia. Codzienne zajęcia, biblioteka, języki, coś tam piszę i ćwiczę. Wszystko bez zmian. Można się tylko z tego cieszyć. Oby tak dalej! Halinka rozmawia z Patrycją przez telefon o sprawach domowych. Paulinka choruje na gardło. Nie poszła do szkoły, bo w nocy dwukrotnie wymiotowała. Problemy ma również Krzysiek, gdyż sąsiad doniósł do władz miejskich, że samochód, który przywiózł beton na budowę domu, był zbyt ciężko obciążony. Jak się potem dowiedziałem, dostał od UM karę czy mandat opiewający na 2 tysiące złotych.

6 kwietnia. Jak w każdą sobotę robię porządkę i odkurzam. Piszę też i adresuję kartki świąteczne, nie zapominając dodać kilka zdań od siebie. Do Magdy Z. i Krysi L. wysyłam także książki „W krainie dzieciństwa”. Bo życzenia na kartkach teraz są prawie gotowe, wystarczy je tylko podpisać i zaadresować. Muszę to zrobić dziś, bo od poniedziałku zaczyna się przedświąteczne sprzątanie. Halinka ma zawsze rozpisany scenariusz na każdy dzień, a tu jeszcze w poniedziałek – mam wizytę u lekarza rodzinnego, a w czwartek wizytę u lekarza urologa w Rzeszowie.

7 kwietnia. Wstałem dziś o 5.30. Najpierw napiłem się kawy i przejrzałem korespondencję w Internecie. Wyrzuciłem spam i przejrzałem wiadomości. Potem obrałem na obiad ziemniaki, umyłem się, ogoliłem, pouczyłem się trochę niemieckiego z podręcznika i rosyjskiego, czytając fragment, jedną stronę, „Cichego Donu” Szołochowa. Rano o 8.00 idę na mszę z kazaniem rekolekcyjnym, a po śniadaniu jak zawsze jedziemy samochodem do lasu do Ciemnego Kąta, zabierając ze sobą wcześniej przygotowaną karmę dla psów. Piękny wiosenny poranek. Robimy godzinne rondo. Halinka idzie z kijami do nord walkingu, a ja z laską zrobioną ze starego parasola. Po powrocie przy piwie oglądam na TV Historia reportaży o Arktyce, a potem na TVN – o młodocianych gangach zajmujących się rozprowadzaniem narkotyków w Neapolu i południowych Włoszech. Po obiedzie oraz półgodzinnej drzemce przeglądam Tygodnik Powszechny, a w Internecie Gazetę Kulturalną. Przed wieczorem spaceruję jeszcze 45 min. po placu zabaw. Aż nie chce się wierzyć, że noszę w sobie taką śmiertelną chorobę. A wszystko w życiu będzie normalnie. Do częstszego biegania do toalety zdążyłem się już przyzwyczaić.

8 kwietnia. Wizyta u dr S., mojego nowego lekarza rodzinnego. Doktor powiedziała, abym zawsze siadał naprzeciw drzwi, wtedy ona mnie sama poprosi, skoro się wstydę korzystać z pierwszeństwa. – Ma pan przecież orzeczenie lekarskie o niepeł-

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Bronek z Obidzy, *Pielgrzym*. 66 wierszy. Konsultacja literacka i posłowie: Bolesław Faron. Opracowanie redakcyjne: Iwona Dudzińska. Ilustracje: Jarosław Czaja. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2019, s. 96.

Piotr Florczyk, *Dwa tysiące słów*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 160. Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, Mikołów 2019, s. 40.

Agnieszka Herman, *Tło*. Issa Books, Warszawa 2019, s. 72.

Tomasz Hrynac, *Dobór dóbr*. Zdjęcie autora: Katarzyna Hrynac. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 72.

Beata Patrycja Klary, *Martwia*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 54.

Maria Kmiecik, *Inkluzja*. Redakcja: Maria Brylska. Korekta: Dorota Kalemba. Projekt okładki: Krystyna Matusiak. Oficyna Wydawnicza Reduta, Łódź-Warszawa 2019, s. 52.

Maciej Kowalewski, *Abecezar*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Ilustracje: Natalia Hołub. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 56.

Robert Miniak, *Brat Łata*. Na I stronie okładki pexels.com. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 169. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2019, s. 40.

Tomasz Majzel, *Osiemnasty*. Zdjęcie autora: Wojciech Ochocki. Zdjęcia na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria tablice*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury 13 Muz. Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 66.

Karol Maliszewski, *Piosenka o przymierzaniu*. Opracowanie graficzne, ilustracje: Artur Skowroński. Wydawnictwo Jacek Bierut, Wrocław 2019, s. 48.

Dariusz Muszer, *Wiersze poniemieckie*. Zdjęcie autora: Emanuela Danielewicz. Obraz na okładce: Nina Zielińska-Kurdysz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 92.

Adam Ochwanowski, *Wspólna garderoba*. Ilustracje: Ewa Maziarska. Projekt okładki: Anna Daniel. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Robert Kosowski, Edgar Wojtasiak. Instytut Kultury Ireneusza Ślusarczyka, Jędrzejów 2019, s. 64.

Jakub Pacześniak, *Dno oka*. Zdjęcie na I stronie okładki: Rafał Pacześniak. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 170. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2019, s. 56.

Pejzaże poezji. XX Jubileuszowy Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza. Na okładce *Wieża w Świętochłowicach*, akwaforta z cyklu *Fragmenty świata* Weroniki Siupki. Miejski Dom Kultury „Koszulka” Katowice 2019, s. 44.

Marek Płoszczyński, *Wiersze wybrane*. Projekt okładki: Rita Berger. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2019, s. 176.

Janusz Solarz, *47 sonneniziów. Sonety z pierwszej linii*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 124.

Wanda Spalińska, *Dysonanse*. Na okładce wykorzystano obraz Romany Freudenreich-Ślubowskiej *Zieleń Ojczyzny I*. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2019, s. 88.

Czesław Mirosław Szczepański, *Zabrałem milczenie, słowo daję*. Projekt okładki: Paweł Piotr Szczepaniak. Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski. MaMiKo Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2019, s. 116.

Jerzy Utkin, *Po drugiej stronie ciszy*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Romuald Mikołajczak. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2020, s. 32.

PROZA

Maurizio de Giovanni, *Krew z mojej krwi. Wiosna komisarza Ricciardiiego*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: Duffy / Premium Archive / Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 312.

Dariusz Muszer, *Człowiek z kowadłem*. Zdjęcie autora: Emanuela Danielewicz. Obraz na okładce: Nina Zielińska-Kurdysz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 214.

Jerzy Pleśniarowicz, *Przekłady prozy*. Opracowanie graficzne: Karolina Głanowska. Bricolage Publishing Jan Pleśniarowicz, Kraków 2019, s. 560.

Paweł Przywara, *Ricochette*. Zdjęcie autora: Faustyna Przywara. Fotomontaż na okładce: Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 160.

Natalia Suszczyńska, *Drapie*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. *Seria prozatorska*. Korporacja Ha!art, Kraków 2019, s. 166.

Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*. Przedmowa: Zdzisław Jerzy Adamczyk. Opracowanie graficzne: Jacek Dobrołowicz. Projekt okładki: Tomasz Kozłowski. Fotografie: Krzysztof Sowiński, Paweł Suchanek. Muzeum Narodowe w Kielcach, Kielce 2019, s. 308.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Andrzej K. Waśkiewicz. Opracowała: Anna Sobecka. Redakcja serii: Eugeniusz Kurzawa. Opracowanie graficzne, projekt okładki: AR-TEKST Kazimierz Sobecki. Zdjęcia pochodzą z archiwum Anny Sobeckiej. Zeszyty biobibliograficzne ZLP Oddział Zielona Góra, Zeszyt nr 3 – Andrzej K. Waśkiewicz. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2019, s. 496.

Blok-Notes 16/2019. Z kręgu „Kultury”. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Zipper. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2019, s. 430.

Zbigniew Chojnowski, *Postacie kobiecości. O poezji Kazimierza Iłakowiczówny*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce fotografia: Kazimierza Iłakowiczówny ze zbiorów Domu Literatury Biblioteki Raczynskich. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Kraków-Warszawa 2019, s. 176.

Umberto Eco, *Na ramionach olbrzymów*. Przełożył: Krzysztof Żaboklicki. Na obwoluście wykorzystano obraz Williama Blakea *Newton, 1797-1805*. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 444.

Urszula Gierszon, Małgorzata Anna Ciosmak, *Leon Ulrich 1811-1885. Poeta i patriota*. Redakcja i korekta: Maryla Kowalska, Adelina Gierszon. Projekt okładki i strony tytułowej: Adelina Gierszon. Wydawca: Petit SK, Lublin 2019, s. 298+34.

Dorota Heck, *Topika, tren i tło. O poezji Wojciecha Wencla*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce fotografia: J. Szymczuk. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe ATH, Kraków-Bielsko-Biała 2019, s. 154.

Każdemu jego śmietnik. Szkice o śmieciach i śmietnikach, Chomątowska, Dunin-Wąsowicz, Goerke, Mikołejko, Pessel, Poprzęcka, Rejmer, Rottenberg, Springer, Szczerek, Środa, Wiśniewska, Zajączkowska. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt graficzny Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce: Krzysztof Środa. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, s. 168.

Michał Jagiełło, *Piarzysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Zdjęcia w książce pochodzą ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2019, s. 412.

Dariusz Nowacki, *Kobiety do czytania. Szkice o prozie*. Projekt okładki i stron tytułowych: Iga Świeściak. Zdjęcie autora na skrzydełku okładki: Maja Nowacka. *Biblioteka „Opcji”*, nr 31. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2019, s. 338.

Moja walka z rakiem

(Dokończenie ze strony 22)

nosprawności – dodaje. – Proszę przynieść je do rejestracji, a panie zrobią kserokopię. I odtąd będzie już stale w dokumentach.

9 kwietnia, wtorek, ciąg dalszy sprzątnia przedświątecznego. Dziś mój pokój i łazienka, jutro będziemy sprzątać przedpokój. Wpadłem też na godzinę do biblioteki, by przejrzeć Echo i Rzeczpospolitą. Dziś ćwiczyłem trochę angielski. O chorobie prawie zapomniałem.

11 kwietnia. Jedziemy z Halinką do Rzeszowa na prywatną wizytę do dr. Godlewskiego. Przygotowywałem się do tego wyjazdu cały wczorajszy wieczór, spisując na karteczce, by czegoś nie zapomnieć i odkładałem na stół. Rano okazało się, że nie mam w portfelu pieniędzy na honorarium. Kiedy jestem już w busie, widzę, że nie wziąłem ze sobą saszetki. Biegnę szybko do domu, by jeszcze zdążyć na godzinę 11.50, bo spóźniliśmy się jedną minutę na busa odchodzącego o 11.30. Halinka, gdy widzi, że już biegnę, kupuje bilety. Wsiadam do busa i jedziemy. W Rzeszowie idziemy prosto na Szopena do rejestracji, by odebrać płytke z rezonansu. Płytka jest, ale opisu nie ma. Idziemy jeszcze do dr. Góreckiego, onkologa, na 2 piętro, by o tym powiedzieć. Doktor wydzwania, by wyjaśnić sprawę. Okazuje się, że opisu nie ma i na razie nie będzie, bo pani doktor nie zdążyła go zrobić. Podejmuje się natomiast sam wyjaśnić, to co jest w opisie i na płycie rtg moich płuc. Uwalania nas w ten sposób od ponownego przyjazdu do Rzeszowa 23 kwietnia. Już wiem, że nic poważnego na płucach nie ma. Idziemy stąd na ul. Zygmuntowską 9, gdzie przyjmuje dr G., urolog. Doktor, młody człowiek, przychodzi spóźniony ok. 40 minut, ale to mało ważne. Przeprasza pacjentów. Przegląda wszystkie moje badania, które mam już za sobą jednak bez opisu rezonansu. G. zatem z konieczności zatrzymuje się głównie na wynikach z tomografii. Mówimy mu też to, co powiedział dr Górecki i jakie są jego plany zamiary. Dowiaduję się już któryś raz, że sprawa jest poważna, a operacja konieczna, bo guzy już są zbyt duże, by je usunąć inaczej. Pocięsza mnie jednak, że najważniejsze jest to, że na razie nie ma przerzutów na inne organy. To pozwala na operację. Chemia zaś dawkowana, jak nas uświadomił dr Górecki, będzie niejako przygotowaniem do zmniejszenia guzów, a potem kolejno czeka mnie usunięcie pęcherza moczowego i zastąpienie go workami na zewnątrz. Rehabilitacja będzie zatem długotrwała, jak przypomniał Godlewski. Dlatego

natychmiast po ostatniej dawce chemii mam mu przysłać wiadomość esemesem i przyjechać do Rzeszowa na izbę przyjęć jak najwcześniej rano, najlepiej o 7.00 lub 7.30. Następnego dnia będzie operacja. Prawdopodobnie pod koniec maja.

Mirosław Osowski



O bezkrytycznych krytykach

(Dokończenie ze strony 11)

Ci, którzy, z różnych powodów, zajmują się rynkiem książki, mają do czynienia z dziedziną, w której stykają się rozmaite interesy. Interesy, chociażby, wydawnictw, gremiów przyznających nagrody literackie, tygodników opiniotwórczych optujących za konkretnymi nazwiskami itp. Owo zjawisko Dariusz Nowacki zdiagnozował następująco:

„Hierarchie literackie są ustanawiane gdzieś poza krytykami. Decydują interesy wydawnicze oraz potrzeby prasy wysokonakładowej zainteresowanej ogłaszaniem kolejnych wydarzeń, by w ten sposób potwierdzić swój prestiż oraz kulturotwórczą rolę”. (Esej *Tu zaszła zmiana*).

Dariusz Nowacki przedstawił jednoźródłowy, może nazbyt „biznesowy” model powstawania hierarchii literackiej. Ale, jakby nie było, potwierdzający w części mój punkt widzenia. Należy jednak, i to koniecznie, rozwinąć pewną kwestię. Mianowicie tę – od wzmianki na jej temat rozpocząłem pisanie tego tekstu – że hierarchii nie da się budować wyłącznie na pozytywach (tak jak i wyłącznie na negatywach). Jeśli wszystko jest dobre, tak naprawdę nic nie jest dobre, wszystko jest nijakie. W takim wypadku działalność krytyków-wszystkochwalców przynosi skutek odwrotny od tego, który winien przyswiecać krytyce. Aby mogła dać o sobie znać normalność, koniecznie musi uaktywnić się drugi, przeciwny biegun – ten tropiący i piętnujący negatywy. Po pierwsze dlatego, aby wytknąć je palcem, nazwać po imieniu. Po drugie, ich naznaczenie jest niezbędne, aby było w ogóle możliwe budowanie hierarchii. A to budowanie, jak i każde inne, wymaga materiału. Brak napiętnowania, równoznaczny z brakiem materii – czego powodem

są wspomniane powyżej przyczyny – sprawa, że ma miejsce to, co Gabriel Liiceanu, dosadnie i trafnie, tak opisał:

„Podobnie jak przyroda choruje, gdy nie może samodzielnie uporać się z padliną, tak też w świecie kultury [w tym literatury] patologia wybuchu wskutek zahamowania z zewnątrz funkcji usuwania bądź resorbowania «padliny» kulturalnej, tj. pseudowartości. Taka kultura staje się czymś w rodzaju zarażonego organizmu, w którym to, co chore i zgniłe, eliminuje to, co jest autentyczną wartością”. (*Dziennik z Pältnišu*).

Jeśli więc kandydat na krytyka nie potrafi wyczuć obecności padliny, nie powinien nawet próbować zajmować się krytyką literacką (inną także).

Nie mogę być jakimś wyizolowanym czytelniczym przypadkiem, który po otwarciu bardzo wielu książek, i po wstępnym zaznajomieniu się z ich treścią, czuje niemłą woń (ona może być, to fakt, ledwie wyczuwalna), więc książkę zamyka. Nie piszę z zasady o tych moich odkryciach zapachowych. Dlatego, że uważam, iż szkoda na to mego czasu i czasu (ewentualnych) czytelników krytycznego tekstu, gdybym takowy napisał. Faktem jest jednak i to, że w rozmowach dzielę się informacjami na temat książek wartych poświęconej im uwagi. Takich, których lektura np. zmieniła mój punkt widzenia na jakąś kwestię. Rzecz jednak w tym, że mając na uwadze to o czym powyżej napomknąłem, gdybym zaczął pisać o pozytywach, byłbym zobligowany, wręcz uczciwość tego by wymagała, abym informował również o negatywach. Na przeszkodzie stoi jednak to (i tylko to), że tymi drugimi nie chcę się zajmować. W efekcie, nie piszę, zarówno recenzji wychwalających, jak i potępiających, także tych pośrednich. Wystarczy, że za radą pisarza, którego nazwisko, niestety, uleciało z mej pamięci, każdej książce poświęcę choć odrobinę uwagi – przeczytam pierwszą i ostatnią stronę.

Siłą rzeczy tworzę hierarchię literacką. Jest ona jednak przeznaczona wyłącznie na rynek bardzo wewnętrzny. Niekiedy tylko zdradzam znajdujące się na niej tytuły; wyłącznie te wprawiające mnie w zachwyty. Bo jak stwierdził Clive Staples Lewis:

„Literatura istnieje po to, aby uczyć tego, co pożyteczne, czcić to, co zasługuje na cześć, doceniać to, co budzi zachwyty”. (*Odrzucony obraz*).

Ale warto na zakończenie przytoczyć i taką radę Malcolma Cowleya:

„Krytykuj łagodnie i roztropnie. Pamiętaj zawsze, że złą książkę równie trudno napisać, co dobrą”.

Dariusz Pawlicki

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.